



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## SONETY DANTEGO

w przekładzie **Felicjana.**

(VIII).

Miłość i serce czyste, to dwa bliźnie  
Tchnienia—tak mówi mędrzec—i, jeżeli  
Wzajem bez siebie istnieć będą śmieli,  
W duszę się bezład bezrozumny wśliźnie.

Panem nam będąc w ziemskiej tu ojczyźnie  
Młodość, ma dom swój w serca schludnej bieli,  
W którym o szczęściu śnisz, nim ono strzeli  
W kłos, plonujący mniej lub więcej żyźnie.

Piękność—to zacna postać, której dano  
Wziąć sobie wzrok twój tak, że niesłuchanie  
Pragniesz być zawsze z tą upodobaną.

I ta chęć w tobie ma tak długie trwanie,  
Aż miłość zbudzi. Takie też zachwyty  
Budzi w dziewicy mąż niepospolity.—

## TOWARZYSKOŚĆ.

Towarzystwo jest szlachetnym przymiotem człowieka, z potrzeb jego ducha, z uczuciowości jego natury i umysłowych pragnień wynikającym. „Nie dobrze jest człowiekowi samemu”, bo po-

trzebuje on nieodwołalnie podziału i wymiany myśli, aby umysłu do zastoju nie doprowadził i nie zamknął się w ciasnym kole własnych tylko interesów—nie przestał być istotą współczującą z innymi i od szerszych spraw ludzkości nieoderwaną. Rodzina, zaspakajając potrzeby naszego serca, jeszcze nam za wszystkich ludzi starczyć nie może, i zamknięcie się w rodzinie tylko, to egoizm rozszerzony do pewnej liczby osób, potrzebnych nam do życia jednostkowego, w zakresie jednostkowych, samolubnych zadowoleń. Żyjąc w rodzinie sercem, jeszcze ze względów umysłowości naszej potrzebujemy żyć naszym w społeczeństwie, które reprezentują nam najbliżsi nas ludzie—stosunki nasze towarzyskie; przecież podnioslejsza, wyższa moralność nie pozwala nawet serca całkowicie w rodzinie topić, bo cóż wtedy dostanie od nas ludzkość, naród, ojczyzna? Człowiek bez rodziny nie posiada całości szczęścia, ale człowiek w rodzinie tylko istniejący nie dochodzi pełni dostojeństwa i nie żyje wszystkimi stronami szlachetnej natury ludzkiej.

Indywidualność to jest człowieka, że każdy w stosunku do ludzi własny swój rachunek posiada: co on im daje i co od nich brać potrzebuje? Ale wzajemność ta brania i dawania, ten duchowy kredyt i debet, to prawo, zpod którego nikt bezkarnie się nie wylamał, a towarzyskość jest jednym z bardzo ważnych czynników owego przyływu i odpływu wrażeń, pojęć, oddziaływań ludzi na ludzi—jest utrzymywaniem ruchu myśli i uczuć, który stanowi o żywotności jednostek i narodów. Ze tak jest, nikt i nigdy temu nie zaprzeczył, prócz chyba geneńskiego filozofa, który w marnościach swoich chciał człowieka do złotego wieku, w przedewilizacyjną przeszłość cofać, a jednak są narody i w historii ich chwile, w których towarzyskość wtykana jest palcem moralisty, jako coś zgnubnego, coś rozkładającego pomyślność ogółu i wywołuje przeciwko sobie głosy karzące.

My do takich społeczeństw należymy właśnie, i przeżywamy moment, w którym towarzyskie stosunki, albo już pod siłą ciężkiej konieczności ulegają rozprzegajającej je zmianie, albo wkrótce uleżą jej muszą, dotknięte takim zarzutem szkodliwości.

Czy lepiej-by było, gdybyśmy naraz ze skłonności naszych towarzyskość wytrącili—gdybyśmy zatracili ją w sobie, jak to, co nas do ruiny wiedzie, w pracy przeszkadza, charakterem nie pozwala się wyrabiać, a cnotom potrzebnym rozwijać? Sam smutek, który nas ogarnia na myśl o życiu, któreby się stało nagle odosobnieniem i zamknięciem się głuchem w rodzinach tylko—zerwaniem słodkich, życzliwą przychylnością nacechowanych związków ludzi z ludźmi, które dają jedynie naturalną możność wiązania się w bractwo przyjaźni, w śluby miłości—sam ten smutek odpowiada już nam—że nie...

Nie, bo-byśmy dziczeli jak wilki, i zapadali zwolna w egoizm; bobyśmy tracili te podpory dla równowagi moralnej, które są oparciem się ducha o ducha, a których każdy człowiek potrzebuje, zwłaszcza w chwilach smutku i chwytającego zniechęcenia, apatii, która się łatwo wyrabia pod dźwiganem ciężarów, zbyt barki gniojących. Iskry gorące wykrzesywać potrzeba i w porządku moralnym przez starcie się dwóch rzeczy silnych: uczucia z uczuciem, myśli z myślą—przez uderzenie serc o serca, jak żelaza o krzemień i wtedy to tylko może się rozpalać ogień zapału, świecić płomień poezji i natchnienia: nadziei, wiary, miłości, nad śmierć mocniejszej: wtedy atmosfera, w której duchy żyć potrzebują, staje się ciepłą i ogrzewa.

Nie towarzyskość zatracić, ale ją zreformować potrzeba—potrzeba z niej czynić pomoc dla szlachetnych człowieka instynktów, a nie targ dla próżności naszych: „Vanity Fair”, jak to angielski pisarz (Thackeray) w ostrej ironii gryzącego swego dowcipu najdoskonalej określił. Cóż



to jest jeżeli nie targ pychy i próżności, nie wystawa małości naszej, gdy wtedy nawet, kiedy jesteśmy już ubodzy, chcemy w towarzyskich stosunkach naszych grać rolę bogatych, kiedy usiłujemy świecić galgankiem ostatnim dawnej zamożności, i czynimy sobie z tych stosunków okrutną maskaradę, przebierając się za to, czem nie jesteśmy, aby choć złudzeniem i pozorem się upajać — pić narkotyk odurzający, który daje moment sennego szczęścia, że nam nie brakuje, że posiadamy to wszystko, co nam jest potrzebnem do zbawienia naszego w najlichszej ze wszystkich próżności ludzkich: w próżności z majątku! Nie zaprzeczam, że nas taka towarzyskość ruinuje materialnie i podkopuje moralnie, bo tłumi w nas rozwinięcie się instynktów szlachetniejszej — że oddajemy jej na ofiarę grosz ostatni, że grosza tego dożywa niejeden z tym stoicyzmem spokojnym, który się o jutro nie troszczy, choć jutro zastąpi mu drogę obowiązek niespełniony, praca zaniebana, przewierzenie się względem następców swoich w rodzinie i społeczeństwie: grzech i wstyd, jakim piętnuje bankructwo a z niem wszystkie cierpienia dantejskiego piekła, bez żadnej zbawiającej Beatryczy w górze! Ale nie jest to winą towarzyskości, bez której niema choć trochę rozweselonego, choć trochę w poglądach swych rozszerzonego, choć trochę cywilizowanego życia: wina tkwi w nas, w nizkości naszych ideałów życiowych, w poziomości naszych gustów — w lekkomyślności wreszcie, która w przyszłość nie patrzy i nie może się oprzeć możności lichego użycia, jakie dziś jeszcze przedstawia.

Przez to klęski zastają nas nieprzygotowanych i bez żadnych zasobów; na czarną godzinę nic odłożonego niema, i biada też gdy wybije! Znikamy, jak cień zdmuchnięty, z widowni która powinna nas była okazać światu w walce z losem zapasnikami mocnymi, więc jednającymi sobie szacunek i współczucie wtedy nawet, gdy upadają. Są upadki a upadki, i bywają one nie raz tak w dobre skutki płodne, jakgdyby zwycięstwami były. Naprzykład ten wódz włoski, ginący w wawozie afrykańskim z garstką dzielnych, salutujących śmierć dla obowiązku, od której się bez upodlenia ubronić nie mogą i umierają w szeregu ścieśnionym... O! ta bitwa nie przegrana i zastęp ten nie zginął, ani dla Włoch, ani dla siebie... Dwanaście opromienionych chwałą duchów unosi się obecnie nad ziemią włoską i każde sercom bić gorąco, każde oczom zwracać się za ideałem wysokim mężkiej cnoty i wspaniałego poświęcenia.

Zastęp bankrutów poznańskich, którzy ziemię, po przodkach wziętą, Niemcom sprzedają, podobnej ilustracji nam nie dostarczy. W wawozie ciasnym zaparto ich też, ale nie był on bez wyjścia. Miał drogę szeroką pracy i szlachetnej powagi charakterów: drogę pozbycia się fumi pańskiej i przyłożenia tak ręki do pług, aby orał grunt stary woprzek zagonom Hunnów. Ale nie było na to dość miłości między swojej, dość wytrwałości charakteru, aż ich zaskoczono w wawozie, w którym nie umierają jednak, jak Christoforis z żołnierzami swymi! Już więcej, niż było tamtych bohaterów, jest takich napiętnowanych, co dla okrucich, któreby było można wziąć w torbę żebracza, poddali się w niewole hańby!

Ci giną niesławnie, beczczenie, — ci są tak poległi, że w nikim nawet litości nie budzą. Nie teraz dopiero sprzedali ojcowizny swoje: po groszu, po talarze w karty przegranym, przez wystawność pochłoniętym, kradzionym na dobrobyt, na który ich nie stać było, sprzedawali piędź za piędzią Wielkopolską starą: a teraz przyszła tylko likwidacya!

Gdyby mi ktoś przyniósł rachunek, dowodzący, jak wielkim był w tem dział towarzyskości i jej następstw, odsunęłabym go na stronę, nie przeglądając wcale, a zawsze z tą odpowiedzią jedną, że z liczb tych wygląda tylko rogata pycha, płochosć i brak serca, brak pojęcia powinności swoich i nędzny, pospolity upadek charakterów. Towarzyskość takich ludzi musiała być jak wszystko, co robili — złą i ruinującą.

Towarzyskość, dobra buduje. Ta, w którą nie wcielimy piewiastków rozkładających, nie będzie

nigdy dla życia kamieniem obrazu, ale przeciwnie, stanie mu się pomocą dodaną przez sojusz przyjaźni zawartej z dobrymi ludźmi, przez ogrzewanie się ciepłem, powstałem z uczucia wzmożonej w nas ludzkości: przez podział myśli, przez zainteresowanie się szczerze sprawami ogółu, przez tę siłę wreszcie, która ze spójni wszelkiej powstaje. Towarzyskość spójnię tę wytwarzać pomaga i wytwarza ją; istota inteligentna towarzyskości pożąda, bo potrzebuje świeżego pokarmu dla umysłu, tak jak natura uczuciowa czuje się przychylnie usposobioną dla wszystkich ludzi w pobliżu niej żyjących i pragnie przyjaźni, pragnie związków życzliwie wiążących ze sobą serca. Paweł Janet, szlachetny myśliciel francuzki, wkładając swojej: *Filozofia szczęścia*, cały rozdział poświęca stosunkom towarzyskim: „Le monde et la société”... Ten świat i tłum ludzki, którym nas otacza, to jeszcze nie szczęście — o! nie zgola... ale w pełni szczęścia i to mieć się musi: współczucie bliźnim nam ludzi, towarzyszy w wędrówce życia.

(Dokończenie nastąpi).

## ZABIEGI PANA PIOTRA.

POWIEŚĆ

SEWERA.

(Dokończenie).

Zachodzące słońce oblało horyzont purpurą, na ulicach panował szarawy zmrok. Przed kamienicą hrabiny kręcił się młody człowiek. Zobaczył stróża i rozmawiał z nim. Później nieco wyszła stróżka, rozmawiał ze stróżką.

Wieczorem, gdy pozapalano lampy z bramy, wysunęła się stróżka, a za nią w płaszczyku i kapeluszu młoda, zgrabna dziewczyna. Młodzieniec stał na rogu ulicy, wychylił się zpoza domów i zobaczył idącą. Oczy mu zaświeciły radością.

Stróżka nadeszła; obok niej młoda dziewczyna, wylekniiona i zarumieniona.

— Mam list od matki pani — odezwał się młody człowiek, zdejmując kapelusz.

— Od mojej mamy? — spytała zdumiona.

Młodzieniec wsunął stróżce w rękę srebrnego guldena i pożegnał ją skinieniem głowy.

— Mam pani przedstawić ważną sprawę i świetny interes.

— Mnie?

— Opowiem wszystko, lecz wtedy, gdy sobie zasiądziemy przy stoliku w cukierni.

— A na ulicy nie można?

— Nie, na ulicy nie można.

W cukierni, pijąc czekoladę, młodzieniec wpatrywał się w oczy dziewczyny i mówił półgłosem:

— Mój pan, sławny artysta malarz, malujący portret...

— Ten piękny brunet?

— Ten sam; zakochał się w hrabiance. Ale podobno hrabina...

— Jak się dowiedziała, awanturowała, póki się nie położyła.

— Otóż mój pan postanowił hrabiankę wykraść.

— O Boże!

— A ja panienkę.

— Mnie i po co?

— Tak, panienkę. Ja-bym za temi oczkami, za temi usteczkami, za tym noskiem w ogień skończył. Mój pan z hrabianką będzie uciekał pierwszą klasą, my drugą. Oni wezmą ślub przy jednym ołtarzu, my przy drugim. Ja zostanę u swego pana, panienka u swej pani — i pojedziemy z nimi w świat, do Paryża i Bóg wie nie gdzie.

— Czy pan tylko prawdę mówisz?

— Prawdę, przysięgam, że prawdę. Ja już teraz bez panienki nie mógłbym żyć. Idzie tylko o to, aby hrabianka odebrała list mego pana, pisaną do niej.

Wyjął zapieczętowaną kopertę.

— To jest właśnie list mego pana. Dziś jeszcze wieczorem muszę mieć odpowiedź.

— Dziś niepodobna; jutro, zaledwie jutro, wieczorem.

— Wcześniej.

— Nie będę mogła przyjść.

— A więc do widzenia jutro.

Rezultatem tej rozmowy było to, że hrabianka kładąc się spać, znalazła list na swym klęczniku.

Zadzwoiła; wbiegła wystraszona dziewczyna.

— Kto położył ten list?

— Ja, proszę jaśnie panienki — odpowiedziała z filuterną minką spuszczać oczy.

— Kto cię upoważnił do tego?

— Nikt — odparła skromnie. — Pierwszy to i ostatni raz. Tak mnie proszono, tak proszono, że nie byłam w stanie odmówić.

— Kto? — zapytała ostrym tonem, chociaż jej głos drżał.

— Kamerdyner tego pana, tego pięknego bruneta, co to jasną panienkę malował.

— Zostaw mnie samą; lecz drugi raz żadnych listów nie przyjmuj.

— Albo to prawda — pomyślała dziewczyna. — Jutro zaniosę odpowiedź, pojutrze przyniosę list — i zrobi się wykradzenie. Wykradną nas dwie. Co się to hałasu narobi w Krakowie!.. A stara dopiero będzie awanturować, ale mnie już wtedy nie będzie.

Iza zasunęła drzwi, usiadła na kozetce przy lampie, wyjęła szpilkę z włosów i drżącą ręką rozciąła list. Wyjęła go, rozłożyła, odpoczęła chwilę i zaczęła czytać.

Czytała długo; pierś się jej wznosiła, serce biło, płomień przebiegały po twarzy i nikły, krew uderzała do głowy.

Skończyła, oparła głowę o poręcz kanapki, zamrużyła oczy. Przeczytane ustępy listu zmieniły się w obrazy pełne życia, uroczę sceny opromienione serdecznym ciepłem i blaskami szczęścia. I mimo, że serce jej drżało, nerwy wstrząsały nią, nie chciała oczu otworzyć.

Zbudził ją szmer i lekkie pukanie do drzwi. Zerwała się, list i kopertę schowała do kieszeni, otworzyła drzwi. Na progu stanęła Klarcia.

— Dobranoc — powiedziała spokojnie. — Matka gorzej; jutro rano posłę po doktora. Czy dobrze?

— Czemuż nie w tej chwili?

— Nie chcę jej straszyć. Usnęła; boję się, czy nie ma gorączki. Dobranoc ci!

— Dobranoc — odpowiedziała automatycznie Iza. Drzwi się zamknęły, dziewczyna spoglądała na pusty pokój, jak na więzienie; załamała rękę, lzy wydobyły się obfitym strumieniem z jej oczu. Uczuła się bardzo nieszczęśliwą, opuszczoną przez wszystkich. Rada była krępującą ją więzy potargać i oswobodzona, na skrzydłach miłości uciec do niego i z nim na koniec świata.

— Uciekać, uciekać — szeptała. — Ja pragnę miłości, swobody, życia wyzwalającego z powrozów etykiety, formulek i przesądów...

— Matka! — zdawało się jej, że ktoś szeptał nad jej uchem. Obejrzała się. Nad klęcznikiem wisiał czarny, hebanowy krzyż i rozpięty na nim Chrystus ze słoniowej kości.

— Kto tu wymówił wyraz „matka” — powtórzyła w myśli.

— Matka! Ona mnie kocha... Siostry skompromittują; cały świat mnie potępi, ludzie odepchną... Wpatrywała się w czarny krzyż i rozpiętego na nim Chrystusa.

— Matka, siostry — powtarzała — siła przyzwyczajenia i dobroci jej serca popychały ku klęcznikowi buntującą się duszę.

— Ja go Kocham! — zawołała i, zalewając się łzami, padła na kolana przed krzyżem.

Po cichej walce i długiej modlitwie wstała blada, zmęczona, lecz spokojna. Ogień w jej oczach przygasł, na twarzy malowała się rezygnacya i poddanie się losowi. Wyjęła ze stoliczka arkusz papieru, kopertę, pochwyliła pióro i zaczęła szybko pisać:

„Za przebudzenie i kilka jasnych dni mego życia dziękuję ci. Gdybym była sama, poszłabym z tobą przez świat i życie. Niewolnica obowiązków i rodziny, nie mam sił potargać krępujących



mnie powrozów—przebacz mi. Znajomość nasza będzie dla mnie rozkosznym wspomnieniem więźnia, któremu na krótką chwilę dano wolność, pozwolono patrzeć na słońce, piękny świat, pozwolono wierzyć w szlachetność i mieć nadzieję.

„Nie mam dość energii, aby zostać szczęśliwą, lub może mam zamało egeizmu do zdobycia wyłącznie szczęścia dla siebie.

„Nie zapominaj o mnie! Mam prawo prosić cię o pamięć. Nie przeklinaj mnie i nie złorzecz mi: nie zasłużyłam...”

Łzy zasłoniły jej papier, nie mogła pisać więcej, złożyła szybko list i wsunęła do koperty.

— Stało się—szepnęła.—Tak się kończą na tym świecie radości naszych serc, złote sny i upojenia rozkoszy.

Przeszła przez pokój, nogi się pod nią uginały, głowa ciężła. I znowu usiadła na kozetce, głowę oparła o poręcz i w tej pozycji przesiadła do pierwszych brzasków dnia. Zgasła lampę, rozebrała się i położyła do łóżka, chowając zaklejony list pod poduszkę.

Około godziny ósmej panna służąca wsunęła się pocichu na palach do jej pokoju. Dziewczę nie spało.

— Jak się ma mama? — spytała.

— Nie wiem, jasna panienko—odpowiedziała.— Nikomu prócz hrabianki Klary wchodzić nie wolno.

— Józiu!

— Słucham jasnie panienki.

— Na list, który wczoraj przyniosłaś masz odpowiedź. Schowaj go dobrze.

— O, niech jasnie panienka będzie spokojna. Cała ta historia i mnie przecież obchodzi.

— Ciebie?

— Bo i ja będę wykradzoną, aby jechać za swoją panią. Wykradnie mnie kamerdyner tego pięknego bruneta. Wszystko będzie dobrze, niech się tylko jasna panienka nie martwi i nie boi. Raz się żyje. Jeżeli się tylko naprawdę kocha, to się na nic się zważa.— List schowała, pocałowała w rękę Izę, zabrała rzeczy i uradowana wyszła.

Dziewczę zazdrościło losu garderobianej. Chciała ją przywołać, odebrać list, podrzeć go, napisać jeden wyraz: „wykradaj”... Walka krótko trwała.

— Stało się — powtórzyła w duchu.—Cięży na de mną kłątwa mego urodzenia. Po cóż pokochałam człowieka, który tylko—ukraść mnie może?!

Klarcia rano posłała po doktora, czekając na niego w salonie. Poleciała go wprowadzić cicho, pod pozorem, aby hrabiny nie budzić.

Niedługo czekała. Doktor uśmiechnięty, różowy z biegu po schodach, wsunął się do salonu.

Klarcia podprowadziła go do okna. Rozmawiali szepem. Klarcia opowiadała, doktor skinieniem głowy potakiwał, zadając czasami krótkie pytania. Rozmowa coraz więcej się ożywiała. Doktor zaczął mówić, Klarcia słuchała, a słuchając, spuszczała oczy i rumieniła się.

Nareszcie doktor ujął rękę Klarczy, pocałował i zwrócił się do sypialnego pokoju hrabiny.

— Ten przynajmniej ma młodość, temperament i spryt—zadecydowała patrząc za nim.

Uprowadzona przez Klarcie hrabina czekała.

Po długim, ostentacyjnym badaniu, doktor zawyrokował rozdrażnienie nerwów, nieprawidłowe bicie serca i migrenę, która wkrótce przejść powinna.

— Wielkie wzruszenia sprowadzają przewrót w organizmie. Są to niuniknione następstwa, jeżeli się sprawy ważne oddaje ludziom...

— A więc już wiesz, doktorze—przerwała hrabina.

— Domyślałem się wszystkiego oddawna, lecz dopiero wczoraj w klubie.

— Mówili w klubie?

— Hrabia podobno brawuje, że mu hrabina raczyłaś pokazać drzwi.

— Dziki — zawołała — chwalił się.

— I żartował, gdyż ma podobno wolny wstęp, kiedy tylko zechce do najpiękniejszych salonów.

Hrabina teraz dopiero zrozumiała potworność swego wybuchu.

— Malarz zrozpaczony—mówił dalej doktor.—

O, ten był pewny zwycięstwa. U tego rodzaju ludzi zarozumiałość jest podstawą charakteru. Łatwe zwycięstwa nad Wiedenkami wbiły go w dumę. Nareszcie hrabia go ośmielał i zachęcał.

— Tak, to on, to jego dzieło—niewdzięcznik—szepnęła.

— W każdym razie jest to rezultat złe obmyślanego planu. Gdyby hrabia sam bez przyjaciela malarza oddał wizytę hrabinie. Lecz cóż człowiek ten uczucie przyjaźni posuwa do dziwactwa. Malarz zakochał się w hrabiance Izie, zwierzył się hrabiemu i tym sposobem uniemożliwił w nim rozbudzenie uczuła dla hrabianki. Pan Piotr powinien przeczuć to...

— Nie wspominaj mi pan o nim.

— Poczywy to człowiek, szczerze przywiązany do całej rodziny, lecz głowa...

— Kamienna — dokończyła hrabina. — Biedna moja Izia.

— Hrabianka wychodzi w tej sprawie tak idealnie...

— Nie znasz pan naszego towarzystwa: jest ono bardzo, bardzo złośliwe.

Doktor nie chciał przedłużać rozmowy; na pożegnanie polecił krople laurowe, panowanie nad rozdrażnieniem i spokój.

— Nie zapominaj pan o mnie i gdy tylko będziesz miał jakie wiadomości w tej smutnej sprawie, przychodź natychmiast.

— A jeżeli nie będą wesołe? Być posłańcem smutnych wieści?..

— Przychodź czempredzej.

Wychodząc, doktor w salonie spotkał się z Klarcie. Czekająca na niego.

— Wszystko podług instrukcyi — szepnęła.

— Dziękuję—odpowiedziała cicho, pddając mu rękę, którą przycisnął z siłą i energią do ust.

— Ten przynajmniej ma temperament — powtórzyła. A teraz niech wypadki działają same.

— Kochany Piotrze — myślał wesoło doktor, idąc do swych chorych — ja nie jestem lokajem, z amatorstwa. To różnica, mój panie. Gdy utrwał sobie stanowisko, a z niem zdobęde majątek, potrafię zęby pokazać. Klarcia ma troszkę pieniędzy, spryt i stosunki: dlatego zostanie moją żoną.

Doktor był rad z siebie i dziękował Bogu, że nie jest lokajem z amatorstwa i dla zaszczytu.

Dzwonek z sypialnego pokoju hrabiny rozległ się dokoła.

— Ciocia wstaje do walki—pomyślała Klarcia. Trzeba być ostrożną, gra z nią dzisiaj jest niebezpieczna. — Przesunęła się cicho do swego pokoju, ubrała i niepostrzeżenie wyszła na ranną mszę do Panny Maryi.

W samo południe pan Piotr, ubrany podług ostatniej mody, skromnie, lecz z wielkim szykiem, trzymając olbrzymi bukiet, zajechał remizą przed kamienicę hrabiny. Bukiet był przeznaczony dla hrabianki Izzy, sam zaś Piotr miał stanowczy zamiar oświadczyć się o rękę Klarczy.

Uroczyste, a nawet groźne miny służby, dziwiły gości, lecz go nie przeraziły.

— Są dumni — pomyślał — i mają do tego prawo. Młoda ich pani robi tak świetną partyę.

W salonie zastał hrabinę samą. Uśmiechnięty, rozpromieniony, zbliżył się.

— Niechaj ja pierwszy złożę hołd... — hrabina spojrzała na niego tak groźnie, że biedny pan Piotr skamieniał.

— Pani hrabino — szepnął błagalnym głosem.

— Kompromitacją mego domu zawdzięczam panu.

— Mnie?

— Pannu, pańskim planom.

— Przecież plany te...

— Okazały się—przerwała hrabina—nędznymi i niedorzecznymi. Hrabia prosił o rękę mej córki dla malarza!

— Ja go wyzwę na pojedynek — zwołał pan Piotr.

— Kogo? — spytała hrabina.

— Malarza.

— Jeszcze tego-by brakło, abys pan ujmował się za honor mego domu! Nie dość, żeś pan los

mego ukochanego dziecka zwichnął, chcesz ja jeszcze ośmieszyć.

— Pani hrabino!—odezwał się pan Piotr.

— Przepraszam pana, lecz tak jestem mocno zajęta, że chwilki czasu nie mam. Muszę się bronić, lecz już sama.

Pan Piotr skłonił się poważnie, i nie śmiać zostawiać bukietu, wyszedł z nim. W przedpokoju spotkał garderobianą i wręczył jej bukiet z prośbą, aby go oddała hrabiance.

Służba przeszływała go wzrokiem obrażonej dumy. Pan Piotr szedł, jak skazany, któremu przeczytano wyrok śmierci. Szczęściem czekała remiza, wsiadł i kazał się zawieźć do domu.

— Hrabia prosił o rękę hrabianki Izzy dla malarza — powtarzał. — Postępek ten wydał mu się tak potwornym, że nie umiał na razie zdać sobie z niego sprawy. Usprawiedliwił przed sobą oburzenie hrabiny, jej gniew i boleść, a przeklinał siebie i swoją łatwowierność.

— Ufałem mu, wierzyłem i zdradził mnie. Tak scharakteryzował zachowanie się hrabiego. Malarza znenawidził i rad był zamordować go.

Wrócił do domu zbity, zrozpaczony. Wczoraj wieczorem w klubie kilku zaufanym dał do zrozumienia, że hrabia oświadczy się o Izę; nie śmiał teraz ludziom spojrzeć w oczy. Drzwi domu hrabiny zamknęły się dla niego na wieki. Został sam, opuszczony, dawnych przyjaciół stracił, nowi odsuwają się od niego. Czuł się upokorzonym. Cierpiał razem z hrabiną i żałował jej z całego serca. O Klarczy nie śmiał pomyśleć.

W głowie mu szumiało, dreszcze go przechodziły.

— Wypędzać starego przyjaciela, który gotów był, jeżeliby tego była potrzeba, oddać majątek, a nawet i życie—dokończył w myśli.—Wypędzać —powtórzył głośno i zapłakał. — Cóż ja teraz ze sobą zrobię, jakie stosunki pozawieram, w jaki świat wejść, jakich ludzi na stare lata będę szukał? Wypędzać... serce mu pękało z boleści i wstydu.

Będą się go pytać: dlaczego, dlaczego i za co wpadł w niełaskę u hrabiny? Co im odpowie? Będą się go pytać: dlaczego Klarcia nie została jego żoną? Jak się wytłómaczy?...

Położył się do łóżkapulsa mu były na skroniach oczy zasłaniała mgła, ciało się rozpalalo. Czuł jak go gorączka, a z nią ciężki sen opanowywał.

Hrabina po powrocie z rannych wizyt, dla osiągnięcia języka, napisała parę wyrazów na listowym papierze, dołączyła sześć stówek, włożyła razem do koperty i zaaddressowała: „Wielmożny Szeliga malarz.”

Kamerdyner hrabiny odniósł list i przyniósł odpowiedź, nie malarza, lecz hrabiego.

„Przyjaciel mój nie robił portretu za pieniądze, zwraca więc sześćset zhr. Korzystając z praw przysługujących artystom, proszę o wydanie obrazu w celu obwiezienia go po wystawach, przyrzekając we właściwym czasie odesłać go właścicielce.”

— Tem lepiej—szepnęła hrabina, chowając pieniądze.

W ślad za listem przyszli ludzie zabrać obraz.

Kamerdyner wydał go. Złożyli do paki, zabili gwoździ i wynieśli. W salonie zrobiło się smutno i pusto. Iza, gdy weszła do niego, zrozpaczona, uciekla.

Przed kukiernią wieczorem czekał niecierpliwie służący artysty na garderobianą hrabianki. Nie przychodziła; wybiegł naprzeciwko niej, stając na rogu najbliższej przecznicy.

Dopiero, gdy zaświecono w latarniach wysunęła się bojaźliwie z bramy, biegnąc żywo. Młodzieniec zastąpił jej drogę. Przelekała się, krzyknęła, obejrzała i prowadząc go dalej przecznicą, wsunęła mu list.

— Hrabianka całą noc nie spała. Zaglądałam do niej przez dziurkę od klucza, chodziła, płakała, modliła się i pisała.

— Jutro wieczorem o 9-iej, tu na tejsamej ulicy czekam — mówił szybko młody człowiek. — Niechaj się panienka zbiera do drogi.

— Żartuje pan.



— Jak matkę kocham. Mówiłem z moim panem.

— I cóż?

— Pozwala.... Biegnę do niego, niecierpliwi się—jest tam i hrabia, czekają obaj. Do widzenia—uciekamy prosto do Paryża. Gdyby nie ulica, musiałbym wycalaować te śliczne ślepięta. — Zniknął w ciemnościach.

— Do Paryża — powtarzała uszczęśliwiona dziewczyna. — Jak to los rzuci człowiekiem. Czym pomyślała przed tygodniem, że za tydzień będę w Paryżu i to jako żona ładnego chłopca!

Tymczasem ładny chłopak dopadł do mieszkania swego pana i zdyszany oddał mu list.

Artysta drżącymi rękami rozerwał kopertę, przeczytał i podał list hrabiemu.

— To było do przewidzenia, mój drogi. Dziewczę szlachetne i dobre; gdyby było pod twoim wpływem, wyrobiłoby się na dzielną kobietę. Bierność jej charakteru i bojaźliwość jest rezultatem jej wychowania. Nie mogła się zdobyć na samodzielny krok: to było nad jej siły i nad jej możność. Sama się przyznaje do tego. Sznurówki, w których była wychowana, mają stalowe preciki.

Artysta nie słyszał. Zatopiony w myślach, siedział z pochyloną głową i rękami zaciśniętymi.

Hrabia się zbliżył i oparł ręce na jego ramionach.

— Wracajmy do Wiednia.

— Ja muszę ją mimo jej woli oswobodzić — zawołał, zrywając się artysta.

— Tego nie zrobisz, nie możesz zrobić. Walka i upór okryłyby nas śmiesznością. Jedziemy.

— Pozwól mi ją zobaczyć raz jeden, jedyny i ostatni.

— Jako osoba dobrze wychowana, na schadzkę nie przyjdzie. Zapewniam cię. Jedziemy jutro rano. Kamedynera mego przysiężę z Wiednia, aby rzeczy w pracowni spakował i przywiózł ci. Zgadzasz się?

Artysta nie odpowiedział.

Nazajutrz miejscowe dzienniki w kronikach ogłosiły o wyjeździe hrabiego z malarzem, ze wzmianką złożenia przez malarza tysiąca złr. na ubogich miasta.

Wiadomość tę przeczytały hrabina i Klarcia, lecz nie wspomniały o tem przed Izą. Klarcia numer ten „Czasu“ schowała pod klucz do biurka.

Garderobiana nie czytywała „Czasu“ i dlatego wieczorem późna w noc czekała na umówionem miejscu i z oczami pełnemi łez wróciła do swego pokoju na trzecie piętro.

Czwartego dnia, po oddaniu wizyt i zbadaniu opinii, hrabina zbliżyła się do Klarcii i z pokorną minką, a głosem serdecznym, przemówiła:

— Klarcu, napisz do hrabiego Olesia, aby przyjechał.

Klarcia drgnęła.

— Po ostatnim koszu, jakim go obdarowała Izia, wątpię, moja ciociu.

— Napisz serdecznie i ciepło, jak umiesz, gdy zechcesz.—Pocałowała ją w czoło.—Hrabia Oles, jak wiesz, nie jest bogaty, Izia nie ma więcej niż sto pięćdziesiąt tysięcy.... Matka kochająca swe dzieci.... musi dobrze liczyć.

— Nie wiemy, czy Izia się zgodzi — przerwała Klarcia.

— Jestem pewna, że dziś już rozumie, jakie zrobiła głupstwo i wie, że musi jaknajprędzej się rehabilitować. O nią bądź spokojna.

— Napiszę i list dam cioci do przeczytania.

Klarcia w swoim pokoju napisała dwa listy: jeden dla cioci, drugi dla Olesia.

Pan Piotr dostał żółtaczkę. Choroba była uporczywa i długotrwała, połączona z zapaleniem wątroby. Powoli wracał do zdrowia; podczas rekonwalescencji opanowała go apatya i głęboki żal do ludzi.

Ze strony hrabiny nikt ani razu nie pytał się o niego. Cierpiał nad tem mocno, zmizerniał i zestarzał się.

Dla dokończenia kuracji wysłano go do Badenu na winogrona. Unikał towarzystwa ludzi, chodził po górach i jako jedyną rozrywkę czytał „Czas“.

W numerze z dnia 25-go Września, w pamiętny mu dzień urodzin hrabianki Izzy, wyczytał w kronice opis dwóch ślubów i jednocześnie dwóch wesel. Hrabianka Iza wyszła za swego kuzyna hrabiego Alexandra z Dulczówki. Klarcia oddała rękę doktorowi....

— Dwa śluby razem — powtórzył cicho i uśmiechnął się gorzko. — Dwa śluby razem, rozkosznie marzyłem.

Poszedł na długi spacer, zmęczony się i późno w noc kładąc się spać, powtarzał z cicha:

— Niezasłużeni, ale szczęśliwi.

Na wiosnę w pierwszych dniach Maja na ulicy Floryańskiej spotkał hrabinę Izę jadącą powozem.

Uklonił się, hrabina poznała go, kazała stanąć, przyzywając go do siebie.

Zbliżył się, wzruszony, podała mu rękę i zaprosiła go do powozu.

— Zabieram kochanego pana na obiad.

— Ależ, pani hrabino — tłumaczył się zakłopotany. — Moja toaleta — i obawiam się....

— Nikogo pan nie zastaniesz. Klarcia z mężem we Lwowie. Doktor podobno robi polityczną karierę. Mama w Wiedniu. Nawet męża mego niema; jest w Dulczówce, sprzedaje las. Pogawędzimy o niedawnych a dobrych czasach — nieprawdaż....

Tak serdecznie zaproszony, nie mógł już odmówić.

W parę dni pan Piotr pojechał do Wiednia i za tydzień wrócił, przywoząc ze sobą portret młodej hrabiny, który narobił wiele wrzawy w świecie artystycznym.

Hrabina wkrótce opuściła Kraków, udając się do męża do Dulczówki; pan Piotr został sam, smutny i niepokieszony.

## Anna Jagiellonka, Królowa Polska.

### OPOWIADANIE HISTORYCZNE

skreślił

Maryan Dubiecki.

(Dokończenie).

Podobnie, jak ślub Anny odbywał się przy małym udziale senatorów, tak również i koronacja Anny i Stefana miała miejsce przy nielicznym otoczeniu senatorskiego koła. Partya rakuzka, jak widzimy, pociągnęła umysły wielu. Spółce cześć było rozpolowione; umysły zajęte waśnią polityczną, palającą prywatą, urazami, niechęciami, strzelającymi wysoko z nizin osobistych celów i celików — nie zdołały należycie zrozumieć poświęcenia się Anny dla dobra powszechnego. Nie okłask podziwu, nawet nie szmer współczesności towarzyszyły jej godom i koronacji, odbytym 1 i 2 Maja 1576 r., ale powstawały syczenia niechętnych; zabaczano o przebywającej chwili stanowczej, uroczystej, która właśnie wówczas dla przyszłości narodu zbudować mogła, bądź piedestał chwały, bądź most dla niemieckich wpływów... i w tem zabaczaniu nie wahano się kreślić „paskwilusów“, żartujących z lat nowozaślubionej królowej. Przypominano, że jest... „pięćdziesięcioletnią“... Królowa miała wistocie owych lat wiele, miała ich pięćdziesiąt i cztery; ale każdy rok, od czasu, gdy życie mniej więcej samodzielne pędzić zaczęła, od zgonu ojca, wyjazdu matki, znaczący był w pamięci przeszłości dobrami czynami, myślą obywatelską, miłością zwrócona wyłączenie ku krajowi i rodzinie. O tem niezbyt pamiętano. Koroną czynów obywatelskich Anny — ślub z Batorym. Uczyniła to nie dla siebie, lecz dla kraju; wymogła na sobie przymus, aby odemknąć drogę znakomitemu elektowi do tronu — dłonią swą rozwarła podwoje chwały narodowej, jaką wytworzyły rządy Stefana Batorego... Znaczenia poświęcenia przeceniać nie będziemy; nie była to ofiara żony jej pradziada; nie dorastała do wysokości poświęcenia Jadwigi... była to wszakże ofiara. Na dwóch kończynach jagiellońskiej doby dziejowej, niby dwa anioły poświęce-

nia, stoją dwie postacie niewieście: Jadwiga i Anna. Pierwsza w poranku wczesnej młodości dosnuła nic dziejów piastowskich i odsłoniła dla narodu kartę nowych przeznaczeń, okupując ją wyrzeczeniem się młodzieńczych uczuć, stłumieniem własną dłonią owej pochodni miłości, która miała przyswiecać dalszemu jej życiu; druga wyrzeka się ciszy życia prawie zakonnego, występuje na szerszą widownię, której statecznie unikała, pozwała z siebie wytworzyć sztandar stronictwa, stłumia w swej myśli niejedyn skrupuła, stawia czoło trzem czwartym całości senatu koronnego i całemu senatowi litewskiemu, aby zapewnić wybór Batorego i, oddając swą rękę ubogiemu ksiądzatku węgierskiemu, wśród urągówk złośliwych żartów, wśród przysłowi ubliżających jej pamięci, zdobywa pomyślność dla dziejowego jutra umiłowanego narodu...

Poświęcenie Anny ciche, w dziejach niezaznaczone, przez rylec historyków omińnię, na zagładę zupełną przez świat skazane, nie poszło na marne. Batorego dziesięcioletnie rządy — to gmach wzniesiony na podwalinie poświęceń naszej ostatniej Jagiellonki... Zbladła świetność majestatu Rzeczypospolitej uświetnił król Stefan i wskazał, jakimi drogami idąc można zabezpieczyć przyszłość bytu państwowego przyszłości; wzór wyborczy — lecz zeń przyszłość nie skorzystała... Batory nie był to człek w rządach niedoświadczony; rządy Siedmiogrodu, malutkiego państewka, ale zmuszonego do stawiania oporu wielu trudnościom, gdzie ustawa krajowa przypominała nieco urzędzenia państwowe Rzeczypospolitej Polskiej, stały się dla niego szkołą rządzenia, twarde zaś dni młodości, jakie ongi przeżywał, zaznajomiły go z ludźmi, ich usposobieniami, narowami, z całą stroną psychiczną człowieka, której pospolicie nie znają ludzie do tronu zrodzeni. Król Stefan znał świat; uprzednie koleje życia wybornie go przysposobiły do rządów, nauczyły go kierować nawą państwową wśród fal burzliwych umysłów. Nigdzie w one lata fala burzliwszą nie była, niż w Polsce: wybornym znać był ów sternik, który umiał, nietylko przez spienioną namiętnościami, wezbraną przez prywatę, toń przepłynąć, ale i ku zwycięztwom nawę poprowadzić. Batory tego dokazał. Twardą dłonią ujął wodze rządów i ani na chwilę nie zapomniał, iż dobro powierzonego narodu wymaga, by hartem woli nad nim górował. Górował tedy, a bardzo i statecznie... Wyrazy wypowiedziane na jednym z sejmów, wyrazy brzmiące nader twardo w uchu owoczesnych, stały się programatem, od którego nie uchylał się ani na krok... Słowa te wielkiego człowieka, znakomitego monarchy, zapisane u Heidensteina, wynosimy z ciemności odległych wieków na jasność dzisiejszej doby. Porównanie czasów i zdarzeń wskaże, czy miał słuszność Batory rzec wobec sejmu: „Zrządzeniem Bożem wybrałście mnie królem, na wasze życzenie i naleganie tu przyśzedłem. Wyście mi koronę na głowę włożyli, jestem więc królem waszym nie fikcyjnym i nie malowanym. Rozkazywać i królować chcę, i nie ścierpię, aby mi kto z was rozkazywał. Stróżami jesteście wolności waszej; niechcę więc mieć was za moich pedagogów i za dozorców mojego senatu. Tak więc pilnujcie swobód waszych, aby wolność wasza nie przeszła w nadużycie...“

Wyrazy te były wróżbą, która się ziściła: nadużycie wolności, wezbranie fał prywaty, pochłoneń nawę, w której, jak się Skarga o lat kilkanaście później wyraził, wszyscy się wieziem, a swoim bieganem chwając, do zanurzenia ją i utopienia przywodzimy...<sup>1)</sup>

Zanim Skarga miał możność to wygłosić za dni Zygmunta III, już Batory widział całe złe, co się rozpleniało w Rzeczypospolitej i czynem, nie słowem, zaradzał, by się dalej nie krzewiło. Potrzeba było miecz sprawiedliwości, zardzewiały za dobrotliwych Jagiellonów, wyjąć i splukać

1) Skarga. *Kazania sejmowe*. Wyd. K. Turowskiego, str. 4.



krwią krnąbrnych a zbyt swawolnych: padły więc dwie głowy na mocy wyroków sądowych; w Wilnie głowa Grzegorza Ościka, możnego pana litewskiego, na Wawelu zaś niemniej zblakana a wysoko noszona do rodu możnego i wpływowego należąca, głowa Samuela Zborowskiego. Groźne ostrzeżenie skierowane było ku wszelkiej wybujałej swawoli; ale nie tylko sprawiedliwości mieczem ścinał on chwast, inne drogi poskramiania, roztropności środki obcemi mu nie były. Urządza nową akademią w Wilnie, troszczy się o byt i światło ludu, podnosi go z zaniedbania, pomnaża szeregi szlachty, nobilitując zasłużonych, i tem samem ożywia stan szlachecki nowemi żywioły. Hasła karności, rzucane przez króla wśród walk zwyciężkich, które prowadził, wśród mądrze rozwijanej pracy rządu, nie przebrzmiały bezowocnie, powoli wchodziły do umysłów... Czasu jednak było mało do wykończenia państwowego przeobrażenia i duchowego odrodzenia narodu. Śmierć prawie nagła, śmierć do której przyspieszenia zgryzoty panowania wiele się przyczyniły, bo podkopały organizm silny, szybko a niepostrzeżenie, — śmierć niespodziana przecięła, d. 12 Grudnia 1586 r., wątek prac rozpoczętych, zamiarów mądrze obmyślanych...

Przekształcenia społeczne, przebudowywanie starego Rzeczypospolitej gmachu, zaczynał, jak na dobrego budowniczego przystało, od dołu, od fundamentów. U dołu szerzył iskry światła, zwiędzając w niektórych prowincjach osobiście plebanie, i przypatrując się, w jakim stanie oświata ludu znajduje. Mamy w tym względzie poważne świadectwo Skargi. Wielki ten miłośnik dobra ziemi rodzinnej a żarliwy sługa Kościoła tak pisze na półsiódma roku przed zgonem Batorego: „...Jadąc J. Kr. M. z Grodna do Kowna, a zamtąd do Wilna, w tej drodze wstępował do każdego kościoła, który we wsi zobaczył, jakgdyby był Archidyakonem, o wszystko najdokładniej wypytywał się, — wypytywał się o parochu, o jego wikarym, o postępach ludu w religii, o ozdobach kościoła, o kazaniach, o życiu kapłana. Później J. Kr. M. w pewnej ze mną rozmowie ubolewał nad stanem owych kościołów, iż w żadnym nie znalazł zdolnego księdza, oprócz w Stokliszkach, posiadłości pana wójta wileńskiego; że wielu parochów nie przemieszkiwa na miejscu swego przeznaczenia; że są niektóre kościoły poniszczony, przy których niema żadnego księdza; że lud obłąkał się pozbawiony wszelkiej nauki, z kąd urosła jego nędza...“<sup>1)</sup> Ta troska o brak światła i o nędzę ludu to, zaiste, najpiękniejszy listek z wawrzynów dziejowych Batorego. Prace pokojowe, mało dotąd zbadane, zaćmiwia blask zwycięstw, które, wciąż sztandarami tryumfu migocząc się przed okiem badaczy, nie pozwalają dojrzeć wielkich zasług w pokoju tego prawdziwego wielkiego króla.

Gorliwość religijną, jaką widzimy w Batorym, daleką wszakże od wszelkich zapędów nietolerancji, wyniósł on z domu rodzicielskiego, gdzie jego wychowaniu przewodniczyła matka, Anna Katarzyna Thélegd, Węgierka, kobieta wyższego umysłu, niezłomnych zasad religijnych. Takich matek synowie wzrastają zwykle na ludzi niepospolitych. Z jej ust i serca czerpał Stefan, aż do piętnastego roku życia, zasady wiary i cnoty z tradycji domowej o rycerskich przodkach, co w ciężkich bojach z groźną potęgą turecką żywot trawili; urastał w nim duch rycerski. Póki sam, piętnastoletnim pacholęciem, nie ujął miecza i nie zaczął się wprawiać do bojowego rzemiosła, w myśli jego już tradycja rodzinna zadzierzgnęła z Polską węzeł rycerskiego pobratymstwa. Pradziad naszego Stefana, Stefan II, Wojewoda Siedmiogrodzki, żonaty z Radziwiłówną, prowadząc na pomoc chrześcijańskim szykom swe hufce, poległ pod Warną jednocześnie z naszym Warnieńczykiem i tysiącami naszych rycerzy. Tradycja pradziada, dającego głowę pod miecz bisurmański w jednym szeregu z polskimi szyki, tradycja prababki, uczącej polską mową pacierza

szesnastu Batorych, których na świat wydała — wcześniej zapoznawały siedmiogrodzkiego Stefana VII, co u nas Stefanem I miał być, z daleką Polską. Przybywszy do niej nie był on obcym; myśl jego od lat pacholęcych już w niej nieraz gościła i o niej rola. Przyniósł do niej pewną sympatyą i dowody jej dziś jeszcze oceniamy. W głębinach jego uczuć istniała miłość dla ziemi naszej; bez miłości bowiem, ani poczając, ani dokonać-by nie mógł wielkich czynów.

Anna Jagiellonka, stawszy się żoną Batorego, nie przestała prowadzić dworu oddzielnego. Król zajęty walką, sejmami, sprawami państwa, którym się z zapalem oddawał, zmieniał miejsca pobytu i u ogniska wspólnego z Anną rzadko go widywano. Królowa skarżyła się nawet niekiedy, że król o niej zabacza. Dwa dwory — Batorego i Anny — najczęściej gościły w różnych miejscach. Było jednak pewne podobieństwo, co je jednoczyło. Oba na sposób poważny, omal nie zakonny, były urządzone. Anna otaczała się tłumnym poczetem sierot, które wychowywała, wyposażała i zamąż wydawała; otaczała się dworem, liczną służbą, gdzie wyłącznie polski język brzmiał a polski obyczaj kwitnął. Nigdzie śladu cudzoziemszczyzny, zbytów, dworskiej etykiety, oddzielającej naród od królowej. Sama ona w sprawach zarządu domowego wchodzi we wszystko, wszystkim kieruje; wydzierżawia swe dobra, pilnie badając jakiej wiary dzierżawca; uposaża kościoły, stara się o dobór dla nich godnych kapłanów, prowadzi liczną korespondencją w sprawach wyższych i błahych; do końca dni swych czynną i zapobiegliwą jest bardzo. Niby prosta szlachcianka, nikim się nie wyręczając, pisuje liczne listy i kartki do swych sług, rządów dóbr, niewiast służebnych, jak owa np. znana badaczom dziejów kartka do Krakowa o przysłanie „korca jęczmiennych krulek, co najpiękniejszych, drobnych, białych, chędogich...“ Zawiera królowa osobistą troską kontrakty z ogrodnikami, urządza w Łobzowie ogród, a w Warszawie wykończa własnym sumptem most stały na Wiśle, przez Zygmunta Augusta rozpoczęty, a idący od Mostowej ulicy; zakłada tam bractwo przy kościele Bernardynów, na Krakowskim Przedmieściu; funduje probostwo na Ujazdowie i tysiące innych, drobnych na pozór, ale prawdziwego pożytku rzeczy własną pracą, zapobiegliwością, własną najczęściej dłońmi załatwia.

Przeżyła ona wszystkich swych drogich. Koi więc swą boleść, to dobremi czyni, siejąc je dookoła, to wnosząc na grobach swych blizkich pomnikiki...

Dwór Batorego również powagą i surowością obyczaju uderzał. Niewiast na nim nie widziano, acz złe języki, pragnąc szkodzić królowi, wręcz inne roznosiły wieści. Laterna, domownik i stróż sumienia króla, tak ów dwór opisuje: „...żadnego tam zbytku, ani opilstwa, ani przepychu, ani gier w kostki, ani próżniaków, ani leniuchów...“ Karność dworska zachowywaną była zarówno i w obozie, gdzie następne przepisy, skreślone przez Batorego, obowiązywały: „Dziwczynę lub kobietę ktoby shańbił, ten karę śmierci poniesie, chociażby to było w nieprzyjacielskiej ziemi. Płeć niewieścia niechaj u wszystkich we czci będzie, bo i owi starzy poganie, którzy znajomości prawdziwego Boga nie mieli, czei jednak i przyzwoitości dla niewiast w wojkach przestrzegali...“ — „W kraju nieprzyjacielskim — mówi dalej ten regulamin Batorego — nie wolno zabijać dziewic, niewiast, dzieci i starców...“

Anna Jagiellonka o dziesięć lat męża przeżyła, podczas których raz tylko występuje na widowni spraw politycznych, prowadząc na tron po Batorym syna ukochanej swej siostry, Katarzyny, Zygmunta Wazę.

W sprawie tej Anna dawała wodze uczuciu rodzinnemu; chciała widzieć królem na Wawelu ostatnią bodaj po kądzieli latorośl swego szczerpu, ostatni odblask pamięci swego ukochanego rodzica, którego prawosć i miłość rodzinnej ziemi w całej pełni odziedziczyła. Stało się zadość serca jej życzeniom. Zygmunta Wazę, powołany

na tron Rzeczypospolitej, przybył do Polski wraz z siostrą Anną i dla starej ciotki wytworzył otoczenie rodzinne, którego ona od lat już wielu nie posiadała.

Była to chwila serdecznej radości dla tej ostatniej z Jagiellonek, gdy podczas dni grudniowych, r. 1588, mogła na piotrkowskim zamku poraz pierwszy powitać sieroty po ukochanej siostrze, „Zysia i Janusie“, których dotąd tylko znała z listów nieboszczki Katarzyny, a ich matki. Biedna, srodze w twardych życia kolejach wypróbowana matka tak ich ongi polecała „ciotuchnie“, Annie Jagiellonce: „Zys i Janusia rozkazali W. Kr. M. — pisała niegdyś (r. 1571) Katarzyna — służby swe w m. łaskę zalecić, a proszą W. K. M., swej m. ciotuchny, żebyś ich W. Kr. M. nie raczyła z miłości swej opuszczać...“ Po szesnastu latach losy mieć chciały, że mogła ta „ciotuchna“ usłać drogę do tronu ukochanemu siostrzeńcowi. Zabiegi Anny były tym razem wielkie, bo i powaga owiej wdowy po Batorze wielką była w Rzplitej. Cała sympatyja narodu, jaką żywił dla Jagiellonów, skupiła się już jedynie około imienia tej ostatniej przedstawicielki zasłużonej dynastji. Ona zaś wskazywała Rzplitej, iż Zygmunta Waza to latorośl tegoż pnia, z którą naród pragnęła zapoznać.

Poraz to pierwszy, na schyłku już swych dni, Anna Jagiellonka czyni zabiegi na polu polityki, zużywa swe wpływy, stosunki, powagę; wskazuje nawet pewne polityczne korzyści, któremi wrócić może potęga Rzplitej, gdy powoła na tron księcia żeglarskiego narodu. W tej więc myśli pisze Anna: „Bez morza słabe są największe państwa; a największe państwo morską wolnością i państwem portów ku górze się wynosi...“ Nie czyniła jednak tych zabiegów z prywaty, bo takowej w jej sercu gołębię prostoty, w myśli ku wyższemu celom skierowanej, ani śladu nie widziano przez całe życie, dla innych poświęcając się. „Nad ojczyznę miłą, w której się urodziliśmy, nic miłszego nie znamy...“ — mówi nam Jagiellonka w owej epoce bezkrólewia po Batorym. Słowa powyższe stwierdzają tylko to, co pilny badacz dziejowy w pasmie dni cnotliwej niewiasty łatwo dostrzedz może.

Po wstąpieniu na tron Jagiellów, na tron Batorego Zygmunta Wazy, Anna cofa się znowu w głąb' zacisza domowego. Mieszka odtąd bądź w Warszawie, na zamku, czy też, co częściej bywało, w drewnianym swym dworcu, na Ujazdowie, lub niekiedy w Nowem-Mieście Korczynie. W chwilach tylko uuczystych dla rodziny Wazów zjeżdża niekiedy na Wawel. Bywało to rzadko. Prowadzi zaś pospolicie żywot swój dawny, prawie zakonny, żywot cichy, dla dobra innych poświęcony. Jedynym słoneczkiem, co ożywiało czasem klasztorną ciszę jej otoczenia, była królowna Anna Wazówna, owa miłościwa „Janusia“, która nawiedzała „ciotuchnę“ w jej zaciszu. Ożywiał się wówczas zamek. Królowa szwedzka ośmnastą wiosną liczyła w chwili przybycia do Polski; była istotą pełną życia, energii, przypominała przytem twarzą, układem, matkę swą, co nadzwyczaj miłe wywierało wrażenie na naszą Jagiellonkę. Staruszka pełnię życia i odwagę swej siostrzenicy podziwiała. W jednym z listów do Zygmunta III Jagiellonka tak się żartobliwie wyraża o „Janusi“ swej: „Królowna, jako drab, nie boi się nic...“ Bezwzględnie jednak na ową sympatyą, jaka łączyła ciotkę z siostrzenicą, rzadko szwedzka królowna gościła na Zamku Warszawskim. Jagiellonka samotnie ostatnie dni życia pędziła, więcej obcowala ze wspomnieniami doby minionej, z grobami, w których złożyła swe wszystkie ukochania, więcej była z Bogiem, z myślą o wieczności, niż z ludźmi...

Dnia 9 Września 1596 r., zgasła Anna Jagiellonka, otoczona w ostatnich chwilach tymże niewieścim dworem, z sierot i sług wiernych złożony, którym pospolicie się otaczała, „tą czeladką swoją płci obojej, którą — jak się Skarga, świadek owych chwil, wyraża — dziwnie miłowała...“ Zygmunta III zamknął jej oczy ze czcią synowską, a gdy złożył zwłoki Jagiellonki w podziemiach Zygmuntońskiej kaplicy, obok dwóch ostatnich Jagiellonów, wyrzył na trumnie, że była

1) List Skargi do Nuncjusza Bisk. Caligari, wyjęty z archiw. Watyck., w przekładzie polsk. umieszczony przy wydaniu Turowskiego „Kazań Sejmow.“ Skargi.



dlań niby „drugą matką...”: Chwila jej zgonu, obłana jej łzami króla i prostaczki rzeszy, to epilog doby jagiellońskiej, epilog rzewny, tęskny a wzniosły, jak przecucie przyszości, jak smętny jęk Zygmunta Dzwonu.

## Korrespondencja zagraniczna.

Poznań w Lutym 1887 r.

(Dokończenie).

Oczywiście, życie towarzyskie w tak smutnych warunkach nie może, ani nawet powinno, zbyt gwarnie się rozwijać. Karnawał mija głucho, zwłaszcza dla obywateli prowincyi, bezpośredniej materialnie dotkniętych, boć moralnie wszystkich jednaka łączy żaloba. Młodość ma swoje prawa, to też koła miejskie raz poraz na skromne pozwalają sobie zabawy. Poważne koncerty nie rzadko gromadzą łąkającą dodatnich wrażeń publiczność. Sarassate i poznańskich oczarował słuchaczy. Przejezdnych grajków nigdy nie braknie; miejscowe siły zdobyły się na wcale niepospolite oddanie oratoryum Händla: „Samson.” Solistów wprawdzie sprowadzono z Berlina i Drezna, ale chórze 150 osób złożony był tutejszym. Wiadomo, że Haendel, celujący w tym rodzaju, który jest bodaj najwyższą muzyki kwiatem, napisał do dwudziestu oratoryów. Przy ostatnim p. t. *Jefte* oslepił, co nie przeszkadzało mu kierować wykonaniem swych utworów. Gdy tak raz przewodził wykonaniu *Samsona*, słysząc śpiewaną skargę swego bohatera, wyrzekającego na utratę wzroku, rozplakał się, a publiczność, do łez widokiem ociemniałego starca wzruszona, dała się porwać potężnemu zapalowi współczucia. Z przyjemnością przysłuchiwaliśmy się tej wzniosłej muzyce, uznając dobre jej wykonanie.

Z harmonii do dysharmonii przechodząc, a powracając na arenę wyborczą, o której pisaliśmy wyżej, nadmieniam wypada, iż poraz pierwszy głos socjalistyczny dał się słyszeć w Poznaniu, złowieszczą wróżbą, iż ta społeczna zaraza i na nasz grunt po części zaczyna padać. Mieliliśmy tu już wprawdzie kilka processów socjalistów, nieważni tu i ówdzie rozrzucane ogłoszenia i odezwy skrajnego kierunku, zrzadka pewien niepokój nurtujący głębiny klasy robotczej; ale wszystko to było słabem, wątem, niebudzącem obaw. Dopiero na ostatnim przedwyborczym zebraniu w Poznaniu wystąpił gwałtownie jakiś robotnik, wołając, iż dość małoletniości ludu, dość opieki panów, że klasa pracująca sama reprezentantów sobie wybierze. Powstała wrzawa nie do opisania. Pokazało się, iż w całym tak tłumnym zgromadzeniu—socjalistów było zaledwie—dwóch! Nietylko zgłuszono ich zapędy, ale poczerwi rzemieślnicy poznańscy postanowili dobitnie zmienić przekonania przewrotu owych dwóch stronników internacjonalu, i tak się energicznie zabrali do sprawienia im nauczki, że ją z ruski miesiąc popamiętają. Nie bardzo to polityczny, ale może praktyczny sposób zwalczania stronników społecznego przewrotu. W każdym razie fakt ten pożałowania godny ujawnił, że teorie Marxa i Mosta bardzo nie wielu pozyskały tu sobie dotąd sprzywierzeńców i że wystąpienie robotnika Wiśniewskiego uważać należy za sparadyczny tylko wyjątek. Niema obawy, aby kandydaci socjalistów liczniejsze tu pozyskali głosy; natomiast, mimo agitacyi rządowej w Niemczech, a właśnie może z powodu reakcyi wywołanej naciskiem, nie byłoby nieprawdopodobnym, aby socjaliści wzrosli do 36, a nawet do 40 krzesel w parlamencie.

Prassa ludowa zbawiennie działa na swych bardzo licznych czytelników. Szlak z nowym rokiem na dwa też nowe zdobył się pisma, i to ilustrowane, pod kierownictwem dwóch znanych i zasłużonych mężów: Karola Miarki i Ks. Radziejewskiego. Na nieszczęście ten ostatni za przestępstwo prasowe nowe ma przed sobą wię-

zienie. Od dwunastu lat redaktor *Kuryera Poznańskiego*, ks. dr Kantecki, także w tych dniach dostanie się za kraty.

Jeden z najczynniejszych naszych publicystów i wydawców, p. Józef Chociszewski, tylokrotnie już ponosił processa prasowe, że ogólna summa wyroków na niego zapadłych, wzrosła do *dziesięciu lat* więzienia, które w rozmaitych odstępach czasu musiał odsiadywać. W tej chwili niema bodaj ani jednego pisma, ani jednej redakcyi, któraby nie miała przed sobą lub za sobą kary prasowej. Oczywiście, w tych warunkach i życie umysłowe nie może swobodnie się rozwijać. Słynący też doniedawna z pięknych wydawnictw i nakładów księgarskich, Poznań niemal zupełnie pod tym względem zgłuchnął. Parę lat bodaj mija, odkąd żadne obszerniejsze dzieło nie ukazało się w mieście na scenie. Lotne publikacje zaledwie się pojawiają, drobne monografie lub broszury. — Z rzędu pierwszych zanotujemy dzieje Fary we Wrześni, spisane przez ks. d-ra Stablewskiego, znakomitego mówcę sejmowego, z mnóstwem ciekawych wiadomości, łączących się z historią każdego pojedynczego kościoła czy parafii; dalej monografią Paradyża, jednego z siedmnastu opactw cysterskich w Polsce, pióra ks. d-ra Warmińskiego, który może nie z właściwą metodą przystąpił do swej roboty, lecz nagromadził w niej zasób znaczny faktów, rysów i szczegółów zajmujących. Pan Teodor Żychliński wydał z kolei IX-ty rocznik *Złotej księgi* szlachty polskiej. Choć nie jesteśmy zwolennikami publikacyi tego rodzaju, które zwykły szerokie otwierać pole próżnostkom ludzkim, to jednak przyznać musimy, że w niejednym wypadku *Rocznik* ocala od zniknięcia szacowne dokumenta, rozpoznać je i na użytek krytyki historycznej oddaje. W roczniku bieżącym najobszerniej opracowany jest dom margr. Myszkowski, dalej widzimy ciekawy spis dokumentów odnoszących się do rodziny Kossakowskich z archiwum Królestwa Polskiego, nareszcie w uzupełnieniu monografii Pułaskich, otrzymujemy życiorys najmłodszego z synów Starosty Wareckiego, Antoniego Pułaskiego. Razi nieco na tytule niemiecka cytata, zaczerpnięta z Berlina, z kąd dziś same na nas spadają gromy, tem więcej, iż wyraża popolity komunizm, którego nie od Prusaków nam się uczyć.

Dla lubowników pięknych ilustracyi, wspomnijmy album Wojska Polskiego, wydane przez p. Karola Kozłowskiego, z dokładnem oddaniem poszczególnych mundurów, rysowanych przez Kossaka, Eliasza, Mottego i t. p.

Świeżo odbyte walne zebranie Towarzystwa Przyjaciół Nauk zapowiedziało nam blizkie ukazanie się swego *Rocznika*, dalej rozesłanie już towarzystwom uczonym pośmiertnej pracy barona Rastawieckiego p. t. *Słownik rytmików polskich*. Katalog galerii obrazów niebawem się drukować zacznie; spodziewać nam się też wkrótce wydania *Albumu archeologicznego*, z rysunkiem ciekawszych okazów w zbiorach towarzystwa zachowanych, dalej *Tablic geologicznych skamieniałości W. Ks. Poznańskiego*, opracowanych przez profesora Szafarkiewicza, nareszcie *Zapisków archeologicznych*, które otrzymywać z rąk mamy mecenasa Jażdżewskiego i konserwatora p. Erzeplki. Słowem: Towarzystwo Przyjaciół Nauk daje dowody niezwykłej skrzętności i pracowitości.

Na zakończenie wiadomość, której jeszcze nie znalazłem w żadnym czasopiśmie, a która nie pozostanie obojętną dla czytelników *Bluszczu*. Powiadka p. t. *Wydalona*, uwieńczona na konkursie zeszlorocznym *Tygodnika ilustrowanego*, pióra pani Zofii Kowerskiej, doszła nas z kolei w tłumaczeniu francuzkiem, gościnnie przyjętem w łamie odcinkowym paryzkiego dziennika *Le monde*, p. t. *L'expulsée*, a następnie pohollendersku, w piśmie ludowem wychodzącem w Herzogenbusch: *Het Hnisgezin*, z tytułem: *De Poolsche bannelinge*. Jak słyszymy, w obu tych językach smutna opowieść pani Kowerskiej wielkie miała powodzenie.

## Sen i sposoby zapobiegania bezsenności.

Jest rzeczą wiadomą i naturalną, że życie objawia się naprzemian raz ruchem, to znów wypoczynkiem i gdy ruch powoduje wyczerpywanie, zużywanie się pierwiastków żywotnych, wypoczynek wynagradza poniesioną stratę przez ruch. Nawet takie organa, jak serce, które pozostają w bezustannej czynności, okazują również, w pewnym stopniu ten stan przejściowy od ruchu do spoczynku.

Wypoczynkiem takim dla organizmu żyjącego jest sen, za jego to bowiem pośrednictwem odzyskujemy utracone siły ruchem (pracą) w naszych członkach i stajemy się ponownie zdolni do pracy. Doświadcza tego każdy, gdy rano wstaje z łóżka wypocząwszy, jakgdyby się nowonarodził po przespanej nocy, którą poprzedzał dzień ciężkiej pracy i która wyczerpała organizm tak, że do niej już nie był zdolnym, ani pod względem fizycznym, ani pod umysłowym. Już Arystoteles, który pierwszy pisał o śnie, uważał go jako niezbędną warunek wypoczynku; znakomity anatom francuzki Bichat określił sen: jako mniej lub więcej zupełne powstrzymanie czynności zmysłów t. j. ich organów, a przedewszystkiem organu myślenia—mózgu.

Ten wypoczynek systemu nerwowego obserwować można na wszystkich istnieniach organicznych, zarówno u najniższych gatunków zwierząt, jak i na pewnych roślinach. Zjawisko to, jak powiedzieliśmy, jest mniej albo więcej zupełnem powstrzymaniem czynności mózgu; stopień tego objawu zależnym jest od rozwoju istoty organicznej i jej zdolności umysłowych: im rozwój ten jest wyższym tem i sen jest zupełniejszym, czyli jak to jeszcze nazywają, twardszym. Takim właśnie jest u człowieka i stanowi niejako funkcją jego mózgu.

Określenie snu, jest dla fizjologów zarówno trudnem, jak określenie śmierci. Jeżeli Bichat określa śmierć, jako ustanie funkcji życia, to sen można zdefiniować: jako ustanie funkcji czuwania, przyczem wypada objaśnić: życie i stan czuwania. Co do życia to wiadomo, że fizjologowie mniej lub więcej szczęśliwie pracowali w tym kierunku; dopiero jednakże sławny Claude Bernard doszedł do wniosku, że dla życia niepodobna znaleźć określenia, to tylko pewne, że ono się *objawia*; ze stanem czuwania dzieje się to samo.

U żaby, której ucięto głowę, może serce jej jeszcze przez przeciąg dwudziestu czterech, a nawet czterdziestu ośmiu godzin się kurczyć, a mięśnie i nerwy pozostają wrażliwymi na takie bodźce, jak np. elektryczność, skutkiem tego nie możemy twierdzić, że serce, mięśnie i niektóre nerwy już nie żyją, chociaż żaba, do której one należały, przestała żyć. Taksamo dzieje się ze spaniem: niektóre organa pozostają czynnymi, indywidualum odbiera częściowe wrażenia ze świata zewnętrznego, mózg w pewnym stopniu odbywa proces myślenia; a mimo to człowiek śpi.

Potrzeba spania objawia się, po pewnym przeciągu czasu, u wszystkich; pod jego dobroczynny wpływ ucieka się każdy, kto spędził dzień w pracy i trudach, ucieka się również do niego starzec, chory, ubogi, jak i przeżyty uciechami świata. Bez snu człowiek nie może, tak samo, jak bez pożywienia, utrzymać swej egzystencyi. Oile, w czasie czuwania przeważa w organizmie życie duchowe, o tyle w czasie snu jest ono mniej albo więcej w spoczynku; górują nad niem wtedy funkcje roślinne: trawienie, krążenie krwi,—jednym słowem: te wszystkie sprawy, za których pomocą odbywa się tak nazwana przemiana materii. Sprawy życiowe, czyli funkcje w organizmie, a także wrażenia odbierane zapomocą zmysłów i proces myślenia zużywają siły i materje organiczne, które nietylko jedynie przez potrawę mogą być wynagrodzonymi. Natura obdarowała nas jedynym w swoim rodzaju i niczem



niezastąpionym środkiem odżywczym, jakim jest sen, podczas jego trwania ustają wszelkie sprawy czucia i ruchu zależne od naszej woli; zmysły i władze duszy znajdują się w pewnym stopniu w spoczynku, tak, że człowiek podczas snu niejako przestaje być człowiekiem.

„Przybywaj śnie, śmierci bracie,  
Miły w pałacu i w chacie;  
Słodko jest w śnie bez życia—żyć,  
I zmarłszy, jednak żywym być.”

Sen jest jedynym dobrodziejstwem, którem natura pozwoliła nam bez pracy się rozkoszować, a wartość jego jeszcze skutkiem tej ostatniej owiele się podwyższa. Dlatego pewnie niema człowieka, któryby nie oceniał jego doniosłości, któryby go nie lubił. Poeci a przedewszystkiem Shakespeare poświęcili mu w swych utworach bardzo wiele miejsca. A Sancho Pansa zawołał w umiesieniu: „Boże, pozwól mi uczyć człowieka, co wymyślił tę piękną rzecz, którą snem nazywają.”

Jeżeli sen jest tak doskonałym restauratorem zużytych sił fizycznych i duchowych, jeżeli go w tym względzie niczem innym zastąpić nie podobna, to jednakże mimo to czas jego trwania jest zależnym od rozmaitych okoliczności i tak: niemowlę śpi i ssie; w późniejszym wieku dziecko przesypia więcej niż połowę życia; tyleż śpi rekonwalescent; człowiek dorosły tylko trzecią część życia przesypia. Reguły co do czasu trwania snu, jako wypoczynku, wyprowadzić nie można. Wiek, temperament, ciałotwór (constitutio), a przedewszystkiem przyzwyczajenie (które jest drugą naturą), sposób życia i zajęcia jednostek mają tu kolosalny wpływ, który powoduje wiele bardzo zbieżności. Wielkie wysiłki organizmu, a szczególnie władz umysłowych, wymagają dłuższego snu. Wiele obserwacji niewątpliwie wykazało, że wypoczynek skutkiem snu w systemacie mięśniowym daleko łatwiej przychodzi do skutku, aniżeli w systemacie nerwowym. Niezbitym tego dowodem jest różnica potrzeby snu u ludzi pracujących tylko mięśniami i u ludzi pracujących umysłowo przeważnie, t. j. zapomocą mózgu. U pierwszych, jak np. u rolników, marynarzy, krótkotrwały sen powraca im w zupełności siły do pracy, gdy tymczasem uczony, aby mógł nanowu zabrać się do niej, potrzebuje długiego snu.

Sen rzadko tylko występuje nagle; poprzedza go zazwyczaj tak nazwana senność. Nie wszystkie nerwy zmysłowe usypiają jednocześnie, tak samo, jak niejednocześnie się rozbudzają. Nerwy smaku, węchu i wzroku usypiają wcześniej, aniżeli słuchowe. Nerwy ruchowe również niejednocześnie ulegają tej władzy; przedewszystkiem opanowanymi zostają mięśnie grzbietu, skutkiem czego głowa siłą ciężkości opada na piersi, później dopiero usypiają mięśnie kończyn. Centrum systemu nerwowego t. j. mózg, usypia później, aniżeli zmysły. To nam objaśnia dłaczego sny najczęściej i najwyraźniej objawiają się przy usypianiu i rozbudzaniu się.

W naszym stuleciu konkurencji, gdy wszystko postępuje z gorączkową szybkością, gdy jeden stara się drugiego prześcignąć w sile, majątku i wykształceniu: łatwo bardzo o wyczerpanie zarówno sił fizycznych, jak i umysłowych; na szczęście regulatorem niejako wyczerpania sił jest sen, tylko nie mamy dosyć czasu, aby się należycie wyspać(?).

Przedewszystkiem stosuje się to do dzieci, które skutkiem uczęszczania do szkół i nauki nie są w stanie potrzebnej ilości godzin przespać, a co niewątpliwie wpływa ujemnie, zarówno na siły fizyczne, jak i na władze umysłowe. Jeżeli tak często spotykamy dzieci, w tym wieku, mizerne, osłabione, wyczerpane, to tu właśnie szukać należy przyczyny, które czasami prowadzą do bardzo groźnych chorób.

(Dokończenie nastąpi).

## Kronika działalności kobiecej.

— Na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa Dobroczynności, w sprawie wzniesienia przytułku dla starców, odbytem w d. 11 b. m. znajdowała się pań jedenaście: Górska Konstantowa, baronowa Harting, Kaftalowa, Leowa, księżna Lubicka, hrab. Łubińska, Gustawowa Nowodworska, Oleszyńska, Smolikowska, hrabina Walewska Wincentowa.

— Szwalnia ubogich dziewcząt przy ulicy Freta, zostająca pod opieką Towarzystwa Dobroczynności ogłosiło roczne sprawozdanie. Cel i działalność szwalni, założonej cztery lata temu, a nad którą unosi się jeszcze cień prawdziwie świętej pamięci Teresy Rusanowskiej, czytelniczki nasi znają dokładnie: wykształca ona córki rodziców ubogich na uczciwe sługi i szwaczki, dając im przez lat trzy naukę bezpłatną, w czasie której zdolne i pracowite mogą sobie zbierać pewien zapasik grosza. Szwalnia ma też na celu wychowywanie dziewcząt na dobre i gospodarne żony rzemieślników i wogóle na pracowite kobiety w rodzinie ludowej. Najbiedniejsze otrzymują obiad w zakładzie, a mieszkające daleko, lub niemogące wobec zadomowej pracy matek znaleźć obiadu w domu, płacą za obiad w zakładzie 5 gr. dziennie. Liczba uczennic dochodziła w roku bieżącym do znacznej już cyfry 185 dziewcząt; że przecież w czasie lata było uczęszczających do szkoły mniej, zatem, biorąc przecięciowo, sprawozdanie podaje dzienną liczbę na 117 dziewcząt. Razem w ciągu roku dni pracy było w zakładzie 42,678; obiadów wydano 21,807; koszt każdego obiadu wynosił przecięciowo półsiódma grosza—ogólny koszt utrzymania jednej dziewczynki w zakładzie wynosił 32 zł. 18 gr. Wpływu było 2,387 rs.; wydatki wynosiły 2,107 rs., pozostało na rok bieżący 279 rs. Opiekunką prezydującą jest p. Marya Józefowiczowa, jej zastępczynią p. Alexandra Kopczyńska. Opiekun hr. Ronikier.

— Schronienie Nauczycielek otrzymało w osobie swej zacnej przewodniczkii, p. Agnieszki Helwichowej, pożądane pozwolenie na otworenie kantoru stręczenia bon i nauczycielek. Kładziemy nacisk za to, że rzecz to „pożądana“, bo Schronienie będzie niewątpliwie dobrze się wywiązywać z zadania, i zarazem wzmoże się korzystnie działalność tej pożytecznej i potrzebnej instytucji, która zapewnia przyszłość uczestnikom swoim i jest dla obecnych czynnych nauczycielek portem dobrym w tych trudnych chwilach, gdy potrzebujące zajęcia sobie szukać, przybawają w tym celu do Warszawy i znajdują w *Schronieniu* przyzwoite, wygodne i najmniej kosztowne pomieszczenie. Czytelniczki nasi wiedzą to z obszerniejszych i szczegółowych opisów działalności *Schronienia*, ale należy powtórzyć często rzecz, która powinna dojść do wiadomości szerszego ogółu. Przypomnijmy też tu, że *Schronienie* przyjmuje na czasowy pobyt te tylko nauczycielki, których moralny charakter jest znany przełożonej. O cudzoziemkach zasięga ona wiadomości przez konsulów. Rodzice poszukujący bon i nauczycielek, tam przeważnie zwracają się powinni, bo rekomendacja *Schronienia* przedstawia z konieczności rękojmię o wiele wyższą, niż wszelkie inne, co ma znaczenie niezmiernie. Przytem przyłożyć się, choćby w rzeczy drobnej, do rozszerzenia działalności *Schronienia*,—jest to spełnić uczynek dobry i zarazem pokazać, że się poczuwamy do tego obowiązku wdzięczności, do jakiego każde społeczeństwo obowiązane jest względem swego nauczycielskiego grona.

— P. Zofia Biegańska, która ukończyła w roku zeszłym kursa farmaceutyczne w Zurychu, otrzymała pozwolenie składania egzaminu w Uni-

wersytecie Kijowskim. Poprzednio donoszona przez niektóre pisma wiadomość, że już takowy złożyła, była mylną. Pozwolenie nadeszło teraz dopiero. P. Biegańska jest pierwszą Polką, kształcąca się do zawodu farmaceutycznego, który niczem się nie sprzecza tak z moralną, jak fizyczną stroną kobiecości. Jest tylko jeden skopuł przy takim zajmowaniu przez kobietę posad pracy, którą dotąd spełniał wyłącznie mężczyzna, że gdy on jej nie podejmie i zarobku na utrzymanie siebie i rodziny nie znajdzie, rodzina ta wytworzona nie zostanie, bo w moralnym porządku rzeczy nie leży to, aby mąż przychodził na chleb żony. Okrutna rzecz dzieć się zaczyna w stuleciu naszym—konkurencya pracy kobiecej z mężką!...

— *Korrespondent Płocki* podaje wiadomość (w artykule: „Z życia mojego zakątka“, przez Jerzego) o pracowitem zajęciu panien L. z Młodz...—o wyrobie krawatów, których skład znajduje się w Płocku, w sklepie M. na rogu przy cukierni. — „A to postępek — pisze korespondent — panny szlacheckie i to z dobrego domu, zamiast siedzieć beczynnie, nauczyły się szyć krawaty i dziś, nie ciężarem, lecz pomocą w domu być mogą.“ Każdy rozsądny człowiek podzieli zdanie owego korespondenta z *zakątka*: każdy mu przywórtzy w tem, że postępek to jest — postępek w pojęciach i chwytanie się pracy najlepszej dla kobiety—przemysłu domowego. Zacnym pannom L. z Młodz... należy powinszować, że umiały zrozumieć ducha czasu i położenie swego społeczeństwa; że posiadają dość woli dobrej i zarazem energii, aby rozumu swego wskazówki w żywy czyn pracowitego zajęcia wcielić. Za takie-to rzeczy otrzymują się dziś dyplomy szlachetności.

*Korrespondent z zakątka* pisze w dalszym ciągu, że wyroby panien L. znajdują odbyty, bo nie drogie są i gustowne, ma też nadzieję, że w przyszłości, gdy przedsięwzięcie się rozwinie, panny L. mogą założyć pracownię na większą skalę, w której znajdą zarobek biedne dziewczęta z okolicy. Szczęść im Boże! Niech kwiat nadziei, snuty na ich korzyść, wyda owoc pożądany—niech stanie się z tego dla krzewicielek dobrego postępu nagroda czci ludzkiej i zadowolenia własnego! *Korrespondent z zakątka* ilustrując położenie obecnej chwili, która się od ziemian naszych domaga torów życia nowych, dodaje, że niedawno w jego okolicy, więc w Płockiem, urzędnik, mający kilkoro dzieci, których „wyżywić nie mógł“ otrul je, a potem sam się zabił... Niedawno zaś, właściciel ziemski, D... człowiek młody i uczciwy, namówiony do urzędzenia podstępnej bankructwa, powiesił się z rozpacz, że ciężka konieczność popchnęła go na drogę oszustwa...

— *Korespondent Gazety Lubelskiej* „z Zamojskiego“ woła podobnie w głosie zwróconym do kobiet ziemiańskich, o pomoc w utrzymaniu domu i rodziny, czemu już w dzisiejszych trudnych dla gospodarstwu ziemskiego czasach, praca męża podolać w całości nie może. Wskutek tego pisze: „Nasze pseudo-wielkie gospodynie wiejskie, nieocenione w pieczeniu ciast, smażeniu konfitur i wydawaniu ze spiżarni, dobrze zaopatrzonej przez męża, nie mają wyobrażenia jak i w czem dopomóż materyalnie w utrzymaniu rodziny. Zdaje się szanownym obywatelkom, że gdy wydadzą same na obiad, uskapią trochę w pożywieniu czeladzi, zarządzą herbatę, dopilnują trochę dzieci, a czasem jeszcze uszyją sukienkę i wyhaftują wstawkę, to już się napracowały, tak godnie spełniając swoje obowiązki, że niczem matka Grachów!... Wybaczcie—najzwyklejsze czytelniczki moje, ale przyznajcie z ręką na sercu, czy tak nie jest? A jednak racjonalna praca kobieca w gospodarstwie wiejskiem, to nie błahostka. Bez żadnych wysiłków można ją (pracą) utrzymać bardzo przyzwoicie dom wiejski, wykształcić córki w domu, czy na pensyi i jeszcze ubrać siebie, ubrać dzieci.—A są to bardzo poważne pozycje wydatków...“ kończy korespondent i wykazuje, że przy takiej uldze, którą gospodyni wiejska może mężowi przynieść—może z pracy domowego przemysłu gospodar-



skiego utrzymać dom i opędzić własne i dzieci potrzeby — przy takiej tylko uldze mogą się, w obec zmienionych okoliczności, utrzymać dotychczasowi właściciele na starym zagonie rodzinnym, na drogim kawałku ojczystej ziemi.

Potem, gdy się z niego zejdzie, gdy się z niego ustąpi miejsca jakiemuś przybyszowi z daleka, do jakich konieczności oszczędzania, do jakich trudnych i mało owocnych prac zarobkowych schodzić trzeba! Gdyby połowa tego trudu, którym wtedy na miejskim bruku znoić sobie trzeba czoło, poświęcono skrzętnej pilności gospodarczej w gnieździe swem starem, gdzie wszyscy znają nas i szanują, nie wychodzono-by z ojcowizny — bankrutami...

Korespondent zamojski popiera dowodzenia swoje przykładami i zwraca się do pokrewnego nam narodu Czechów. Tam 50-cio prętowy zagon ziemi, oddany kobiecej uprawie chrzanu, a na który pokup i wywóz znajdował by się również i u nas, przedstawia wysokość posagu średnio niezamożnej panny czeskiej, bo wart jest od trzech do czterech tysięcy guldenów, od których przynosi rocznie procent dziesięć od sta. A jakież to obszary ziemi nie nadające się pod wielką uprawę zbożową — najrozmaitsze kliny i kawałki znajdujące się wśród zabudowań i ogrodów, leżą u nas odłogiem! A samych ogrodów grzedy, przez perz wyjaławiane, uprawiane na odwieczny sposób, bez elementarnych nawet wiadomości, jaką dziś jest hodowla ogrodowizny, czy nie kosztują prawie tyle, co przynoszą? bo licha ich produkcja nie pokrywa prawie wydatków na same opielanie łożonych. — „I podobnie — dodaje korespondent — dzieje się z sadem, z drzewami owocowymi, z pasieką, z mleczymem — z rozmaitemi gałęziami i gałązkami gospodarstwa kobiecego — które niemal nic nie przynosi. Gospodaruje się tam, jak za naszych dziadów, pradziadów i nie myślimy, nie przypuszczamy nawet, aby mogło być inaczej,“ gdyż obok tego, że nie przyswajamy sobie nowych gospodarowania sposobów, że nie umiemy uważać gospodarstwa, jako przemysłu, cierpimy na inną jeszcze chorobę. Nie rozstajemy się z pańskością, choć pańskości rozstaje się z nami: trzymamy się rozpaczliwie jej nawyknień, jej pozorów, a znosząc przytem nieobliczoną ilość udręczeń, upokorzeń, nie możemy przecież zdobyć się na formę życia nową, odpowiadającą obecnemu stanowi rzeczy. We wspomnianych przez korespondenta Czechach, właścicielka owych złotodajnych zagonów z chrzanem, sama je pewnie piele wraz z córkami — w grubych trzewikach, w dużym słomianym kapeluszu przystawia się osobiście do ciężkiej nieraz pracy, a choć nie ma delikatnych rączek wielmożnej pani, jest panią o tyle wielmożną, że jej potem z pod rodzinnej strzech węzowy bicz bankructwa nie wypędza.

— *Gazeta Lubelska* wykazuje tymczasem jako ważne źródło dochodu, płynące z gospodarstwa kobiecego, znaczną produkcją jaj, wykupywanych przez agentów saskich dla fabryki alluminu, istniejącej w Dreźnie. Znaczną ich ilość dostarczają okolice Lublina, Kraśnika, Opola, Dębina, Puław. Dwory tamtejsze składają się przeważnie na to; za ich przykładem hodowla kur na wielką skalę rozwija się i w chatach włościańskich. Tygodniowo wysyłają okolice tamtejsze 6,000 do 10,000 kop, w drewnianych pakach, mieszczących po 144 sztuk; jeden wagon zabiera i wywozi ich 1,500 kup. Wyprawiane są one w tę podróż zagraniczną z Radomia, gdzie koncentruje się dowóz częściowy tego towaru. Wywóz jaj naszych do Anglii jest też znaczny, ale przynosi mniej, niż powinien, bo odbywa się za pośrednictwem agentów niemieckich, więc

ubywa nam cały zysk, który zabierają te osoby trzecie. Lecz tu już nie kobieta może być obwiniana — tu lenistwo, a głównie brak za radności na niedobór mężczyzny przypada.

## Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

— **Romans młodości** Guizota został w tym czasie przypomniany publiczności francuskiej przez Juliusza Simona, za którego pośrednictwem syn i córka zmarłego: Wilhelm Guizot i M-me de Witt, złożyli paryżkiej Akademii nauk moralnych i politycznych pośmiertne dzieła ojca swego i matki, pod tytułem: *Le temps passé*. Przy tej sposobności Simon opowiedział, jak „w surowym życiu męża stanu i poważnego pisarza mieścił się romans“, który nazwał sielankowym, bo bez burz i staré namiętności doprowadził po łagodnym stoku wypadków do szczęśliwego małżeństwa. W czasach, gdy młody Guizot nie był jeszcze ministrem i pisywał do dzienników paryżskich, panna szlacheckiego rodu, ale niebogata i idąca samotnie przez życie, Paulina de Meulan, pisywała także do paryżkiego czasopisma *Publiciste*, a honorarium otrzymywane było głównym źródłem jej utrzymania. Guizot, który też pracował w *Publicyście*, znalazł ją i czytywał, co pisała; aż nagle artykuły jej przestały się pojawiać, bo zachorowała i, niestety! z ustaniem pracy zaczął grozić chorej niedostatek. Guizot dowiedział się o tej smutnej rzeczy i artykuły, podpisywane: *P. de M.* zaczęły się na nowo drukować, wrzucane regularnie w pocztową skrzynkę redakcyi, która również regularnie odsyłała należne za nie honorarium. Chora dziwiła się, odbierając pieniądze nie zarobione, uważała to za pomyłkę, ale przy wróconych sobie środkach dobrobytu, wyzdrowiała szczęśliwie i zaprzęgnęła natychmiast uregulować rachunki, przyczem rzecz się wydała. Dziękowała wzruszona, ale czuła się smutnie dotkniętą i pośpieszyła ze zwrotem pieniędzy, których Guizot przyjąć nie chciał, tłumacząc się, że to była usługa koleżeńska, na co panna nie chciała jednak przystać. Rozplakała się wśród rozpraw, lecz Guizot zgiął kolana, oświadczył się, czyniąc z należności swojej podarunek ślubny i nastąpiło najszczęśliwsze małżeństwo, choć żona była o wiele starsza od męża. Uderza w tej historii jeden jeszcze rys miły, a to że dzieci, stojące dziś na wyższym szczeblu stanowiska społecznego, nie wstydzili się ubogiej przeszłości matki, i zaprzęgnęły pochłubić się przed ludźmi uczuciową stroną duszy rodziców.

— **Wielkie egzekwie** za duszę Liszta mają się odbyć w Rzymie w rocznicę jego śmierci, urządzone przez księżnę Wittgensteinową tak, że będzie to wspaniała uroczystość muzyczna, wśród której wszystkie religijne kompozycje zmarłego mistrza zostaną wykonane, przez najpierwsze muzyczne siły naszej epoki. Najważniejszą wśród tego rzeczą ma być nieznane dotąd publiczności „Requiem“, które Liszt napisał na wieść o śmierci nieszczęśliwego Maxymiliana Meksykańskiego.

— **Starożytność żyje dotąd** w sztuce i swojej poezyi, swemi potężnymi typami ludzkości zasilając dzisiejsze sfery twórczości idealnej. Najwspanialsze tragedye i dramata nowoczesne tam szukają wątki i tak jest od czasów Shakespeare'a do „Fabiuszów“, Freytaga, do „Grachus“, Wildbrandta i innych przybywających ciągle u wszystkich narodów z wielką literaturą. W Niemczech kry-

tyka zapowiada arcydzieło w tragedyi Ferdynanda Neubürgera: „Wesele Poncyusza“, a Francya chcąc poniżony smak publiczności swojej podnieść, zwraca się wręcz do Greków. Trzech dyrektorów wyższych teatrów paryżskich: Juliusz Clarétie (dyrektor Komedyi Francuskiej), Koning i Baron, ułożyli między sobą plan przedstawienia Paryżowi komedyi Aristofanesa. Clarétie wybrał dla swojej sceny: „Osy“, Koning: „Obłoki“, Baron: „Lysistrata“.

— **Wielka Opera Paryżka** została w d. 31 zeszłego miesiąca połączona z królewskim pałacem w Bruxelli, Królowa Belgijska nie opuszczając swoich apartamentów, słuchała całego aktu „Fausta“, który był grany na scenie paryżkiej.

— **Posąg wolności** darowany Stanom Zjednoczonej Ameryki przez Francya — kolosalna postać ukoronowanej niewiasty, odlana z brązu — ustawiony został w Październiku ubiegłego roku na podstawie swojej, to jest na wysokiej wieży latarni morskiej, mającej oświetlać wejście do portu New-Yorckiego. Jak przecież to oświetlenie ma być urządzone? delibrowano przez lat trzy, aż nareszcie przyszło obecnie do zgody pod tym względem. Pochodnia, którą posąg, większy niż naturalna wielkość człowieka, trzyma w prawej ręce, prosto w górę wyciągniętej, będzie się składać z ośmiu lamp o sile sześciu tysięcy świec woskowych, od których płomień światła będzie bić prosto w obłoki (directly into the clouds). Ten potężny promień jasności, wraz z odbiciem łuny swojej na chmurach, będzie tworzył blask, rozświecający, jak przypuścić można, stu milowy (mile angielskie) obszar morza, przedstawiając zarazem dla żeglarzy, przybijających do brzegów Ameryki, pyszny widok — pyszny symbol wolności! U stóp posagu płonąć będą cztery lampy, ustawione na czterech rogach czworokątnej wieży, tworzącej jakoby zwężającą się ku górze kolumnę, każda z lamp o sile światła sześciu tysięcy świec. Jasność ich będzie silnie oświecać posąg, lecz gdyby nie było to jeszcze dość, lamp tych będzie ośm, więc w takim razie na oświetlenie posagu oprócz pochodni trzymanej w ręku, składałaby się siła równa 48,000 świec jarzących. Same te lampy widzialnymi nie będą, zatem zarzut, stawiany przez sterników portowych, oslepiającego ich blasku, usuniętym zostaje. W dodatku, korona wolności, tworząca dyadem o sześciu promieniach, będzie mieć ukryte w sobie lampy, naśladujące drogic kamienie.

— **Jak pod Termopilami** umierała bohaterka garść Włochów w Afryce, w okrutnym dniu 26 Stycznia r. b. Gdy oddział pięciuset ludzi z załogi Massawy został rozbitym podstępnie w ciasnym wąwozie górskim, utrzymało się tylko jeszcze dwunastu żołnierzy z podpułkownikiem Cristoforis na czele. Broniono się strzałami, ale dowódca widział, że jest to czyn rozpaczny daremnej walki o chwilę przedłużonego życia, więc zawołał: — „Musimy umierać z imieniem ojczyzny na ustach... Zprezentujcie broń na cześć poległych!“ Usłuchano go... nikt nie kuśił się o ucieczkę, nikt nie strzelał. Stanęli prezentując broń i znaleźli natychmiast śmierć...

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 16-ty powieści pod tyt.: **Ostatni Batory**, przez Mikołaja Josika.

**TREŚĆ:** Sonety Dantego, przekład Felicyana. — Towarzyskość. — Zabiegi pana Piotra, powieść (dokończenie), przez Sewera. — Annina, (dokończenie). — Sen i sposoby zapobiegania bezsenności, przez Dr J. Starkmana. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 16-ty powieści pod tytułem: **Ostatni Batory**, przez Mikołaja Josika. — 18 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycją stołu.

Warszawa. — Druk S. Orgelbrandta Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg

Дозволено Цензурою. — Варшава, 11 Февраля 1887 года.

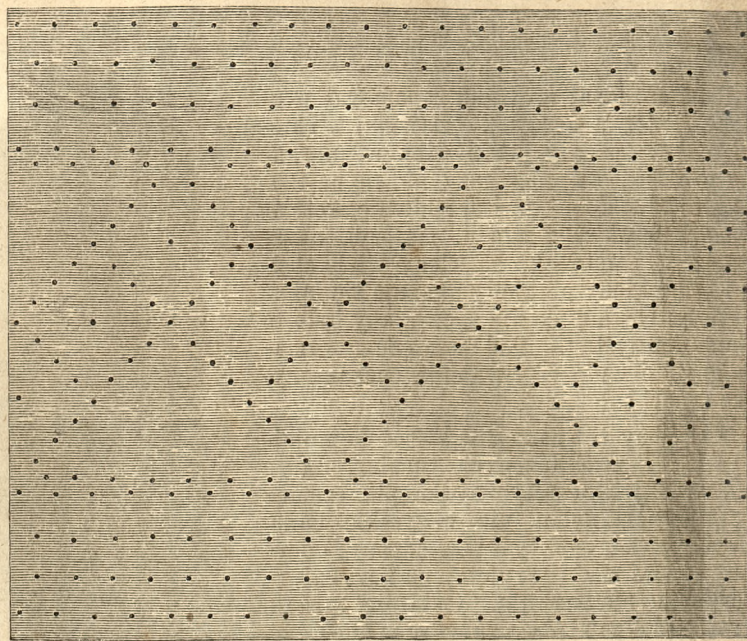




Nr 1. Wstawka klockową robotą Wielkość naturalna. (Do ryc. 2 i 3).

go gustu i nowoczesnych wymagań obyczajowych stosować. Na przykład: kostiumy Mesaliny, z których pierwszy biały, był wspaniałym starożytnych Rzymianek strojem, a inne wszystkie bogactwem i charakterystyką swoją, odpowiadały historycznej postaci, którą oglądaliśmy przed sobą.

Pełne powagi i prostoty draperye ubioru Aryi: najpierw popielate, a następnie białe kaszmirowe, powagą swego kroju

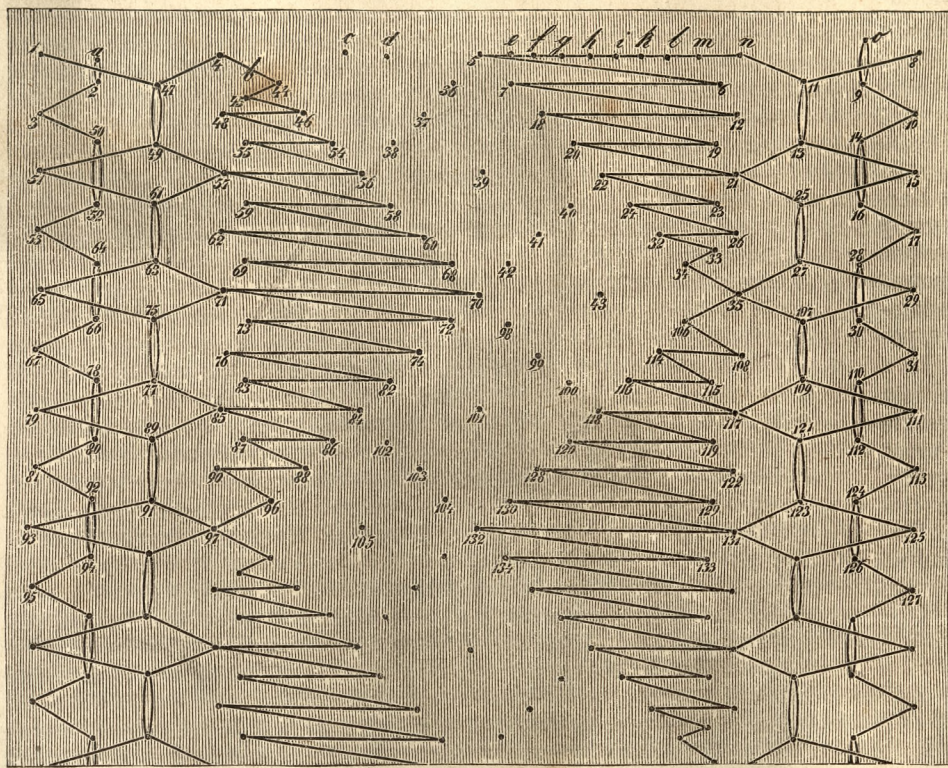


Nr 2. Podkładka do klockowej wstawki ryc. 1. Wielkość naturalna.

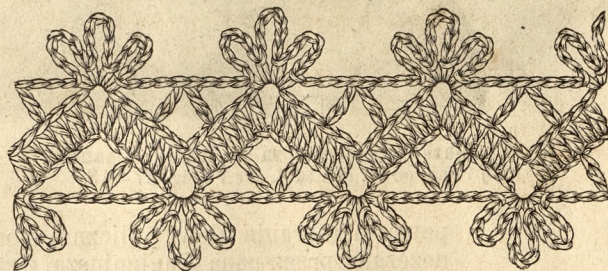
**Przegląd mód.**

Tualety z „Fru-fru“, „Żorzety“, „My się kochamy“ i „Mesaliny“. — Kostiumy baleryń — Inny zwrot mniej idealny tირიური. — Długie draperye. — Sposób czesania głowy.

Dawnośmy już nie mieli miejsca na przegląd tualet teatralnych, które jednak przedstawiają zwykle ostatnie w świecie mody nowości. Panna Daleszyńska, która jest modystką naszych teatrów, umie zręcznie stosować wykonywane przez siebie tualety, do charakteru roli i zarazem do noszących je artystek. Przypominamy sobie tualety panny Marczello we „Frou-frou“, tak umiejętnie odpowiadające w każdym akcie zmianom, jakim ulega charakter lekkomyślnej, a następnie nieszczęśliwej kobiety. W „Żorzecie“ balowa tualeta Żorzety (p. Lüde), odznaczała się również wielką trafnością w pochwyceniu tego typu wykwiłtej elegantki, którą przedstawiała Żorzeta i zarazem zbytnicy, jaką w obecnym czasie są wszystkie paryżanki, ze sfery kobiet szalejących, które tylko użycia i zabawy, podniesienia wdzięków swoich pragną, nie oglądając się za sobą, nie patrząc w przyszłość. Tualeta ta była wykończona przez panią Daleszyńską z prawdziwą sztuką i tym rodzajowym artystem, który jej nigdy nie zawodzi, nawet w trudniejszych o wiele tualach, wychodzących po za obręb mód nowoczesnych, a które jednak muszą się w szczegółach swych rozmaitych do nowoczesne-



Nr 3 Podkładka do klockowej koronki ryc. 1. Powiększona.



Nr 4. Szlak do sukienek dziecinnych, mebli i t. p.

i prostotą w ozdobach, same mówiły za rzymską matronę, tak przepysśnie odtworzoną przez panią Rakiewiczową i można też polecić panią Daleszyńską wszystkim paniom, które na zebrania kostiumowe, rodzajowych strojów potrzebują. W nowej sztuce współpracownika naszego pisma: „Kochamy się“, kilka tualit młotkich panny Marczelówny jako młodej panienki, było ślicznie wykończonych, mianowicie szara jedwabna, była bardzo odpowiednia dla bogatej dziedziczki; a rautowa tualeta pani Lüde z purpurowego aksamitu i atlasu z trenem, świetniała jak zwykle po nad wszystkimi innymi. Równie wspaniale były dwie bogate tualety: pomarańczowa i koloru „beige“, obie atlasowe z trenem pani Borkowskiej, oraz pyszna tualeta czarna z aksamitu, koronek i dżetów typowej naszej hrabiny pani Niewiarowskiej, słowem wszystkie nasze tualety teatralne, bywają teraz bez zarzutu i śmiało powiedzieć można, że w ubiorach nowoczesnych przedstawiają wzory ubiorów zastosowanych wybornie do wieku, położenia i charakteru osoby, która je nosi. Nie można tylko powiedzieć tego o kostiumach w sztuce Fredry: „Damy i Huzary“, których karykaturalność razila tak, że darować jej nie mógł artystyczny sprawozdawca, w swojej krytyce — szczególnież też tualeta pani Micińskiej, była nietrafna i grzeszyła źle pojętym komizmem, ztąd więcej jeszcze dla widzów nie miłym, że źle przedstawiał postać naszą własną.



Nr 5. Stolik z haftowanym obiciem. (Do ryc. 22 i 23 w Bl. Nr 9).

Nr 6. Czwarta część deseni na podstawkę pod lampę, serwety i t. p. krzyżową robotą.

Nr 7. Czwarta część deseni na podstawki pod lampę, serwety i t. p. krzyżową robotą.

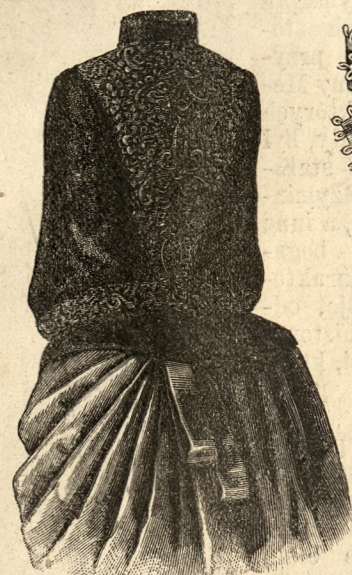


Pewien rodzaj realizmu zapanował w ubiorach baleryn naszych. Dawniej w balach nimy spadały jak z obłoków, ubrane niby w obłok, bo prócz gazy nie się na taletę nie składało — dziś przeciwnie, kostiumy baletniczek są z atlasu, materyi, aksamitu, złota i wstążek, są więc o wiele cięższe i tylko kiedy niekiedy ukazuje się jakaś eteryczna postać, co nie sądzę, aby było to zmianą korzystną. Pod względem wymagań gustu i zadosyć czynienia charakterystyce sztuki baletowej.

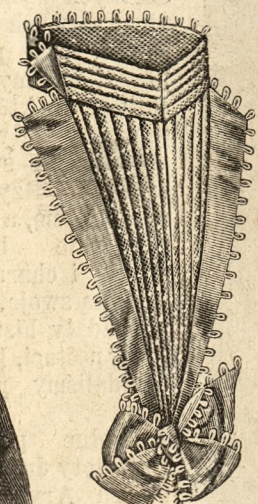
Widzimy też na scenie zwrót do mniejszych i nie przesadzonych turniur, które smak cośkolwiek estetyczny potępia, czemuż w prywatnym życiu nie wszystkie panie umieją znaleźć, pod tym względem tę dobrą miarę, które mody przyjętej na karykaturę przemieniać nie pozwala. Ostatnie żurnale paryżkie przepowiadają zupełny upadek stulek, które są zawsze nie wygodne przy siadaniu; u nas jednak lata jeszcze przejdą, nim się ta moda przyjmie, choćby gdzie indziej już zupełnie stłakło. Zasluguje to na pochwałę u pań naszych, że się za modnymi nowościami zbyt nie ubiegają i długo też opierały się przyjęciu nieestetycznej mody turniury, ale w porzuceniu jej niech tak uparte nie będą.

Moda długich draperii „à la Sara Bernard“ ustaliła się zupełnie, przestrzegamy też stanowczo czytelniczki, przeciw owym bufiastym układom tiuniki, wszystko poważne, długie, proste — wkrótce nosić będziemy spódnice proste, nie ścięane w kliny, pokryte też płaskimi draperiami.

Widzimy w koafurach teatralnych, gdy scena, bale i rauty przedstawia, wszystkie włosy z tyłu podniesione do góry, prócz grzywki z przodu. Pióra, kwiaty, egrety, wszystko upina się wysoko, na samem ciemieniu i to spiralnie w samym środku. Taką też jest moda przyjęta. Widzieliśmy na



Nr 10. Okrycie z aksamitu. Plecy. (Do ryc. 18).



Nr 8. Kamizelka z tiulu i wstążki.



Nr 14. Bluzka z gorsekiem dla młodych pańien. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 37-48.

pewnem zebraniu główkę ślicznej blondynki uczesaną przez pana Eugeniusza, z zakładu fryzjerskiego pana Lipinka — wszystkie włosy w górę podtrzymywała niby jedna pasowa makówka, ale jak to artystycznie było ułożone, co za zręczna forma główki i ten sterzący mak, zrobił się istnem pieścidełkiem. Do loków i długich koafur nie chciały się nagiąć Paryżanki i Warszawianki za niemi, rzadko też kiedy tak uczesaną główkę można zobaczyć.

L. C.

#### Kamizelka z tiulu i wstążki.

Rycina Nr 8.

Ułożywszy plisy z tiulu w muszki, należy wykroić kamizelkę 27 cent. długą, 15 c. szeroką, ku dołowi zwiężoną, kołnierzyk 4 c. wysoki, zapinany na lewym boku, należy brać na przodzie pliskami z tiulu, w dalszym ukroić z grubego muszlinu, podszyć i przyciągnąć niebieską wstążką 6 i pół cent. szeroką, zakończoną pikotami, różki wstążki należy zagiąć i obszyć pikotami, poczem wzdłuż kamizelki dają się wyłogi z tej samej wstążki, zginając takową skośnie podług ryciny. Kokarda z wstążki uzupełnia kamizelkę podług ryciny.

Nr 18. Okrycie z aksamitu. Przód. (Do ryc. 10). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 59-63.



Nr 12. Stanik z kaszmiru. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 64 i 65



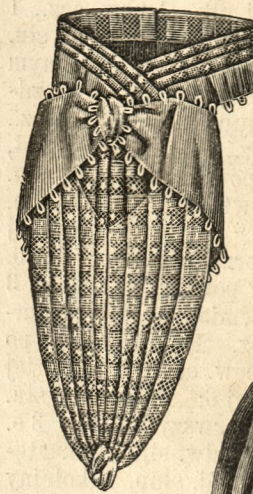
Nr 16. Płaszczk wiosenny. Przód. (Do r. 16 w B. Nr 9) Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 21-29



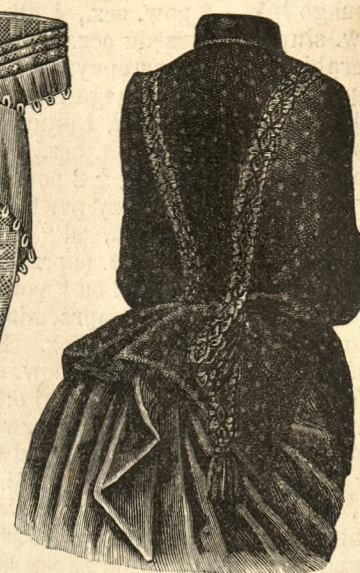
Nr 13. Stanik z materyału w paski. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 49 — 58.



Nr 1 Kostium z sukna i pluszu Przód. (Do ryc. 3 w Bl. Nr 9). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1 — 10.



Nr 9 Kamizelka z gazy i wstążki.



Nr 11. Okrycie z aksamitu w deseń. Plecy. (Do r. 19).



Nr 15. Stanik z satin-merveilleux. Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 30-35

#### Kamizelka z gazy i wstążki.

Rycina Nr 9

Na tę kamizelkę potrzeba wzdłuż 64 c. a wszersz 34 centim. gazy niebieskiej w poprzeczne paski. Ułożywszy takową w gęste pliski, należy na wykróży szyi wyciąć parę c. u dołu zaś zebrać fałdki, przewiązać supłem z gazy i zamocować; wreszcie wszyć w opaskę złożoną z wstążki i plisek gazowych, a na samym przodzie zwiężać kokardę, której końce zachodzą pod kamizelkę, tworząc śpiczaste połączenie widniejące z pod gazy.

#### Stanik z satin-merveilleux.

Rycina Nr 15. Krój odwr. str. tabl. Nr IV, fig. 30-35.

Ukroić z podszewki jedną część złożoną wzdłuż środka, podług fig. 30, ukroić z brązowego satin-merveilleux, podług figury 31 przody, oraz podług fig. 52 do 54 plecy i boczki, a rękawy podług fig. 43. Wyłogi, karoczek, kołnierz i mankiety, ukroić z aksamitu; kamizelkę przykryć marszczonym złotawym satin-merveilleux; zeszyć części podług znaków, plecy założyć wzdłuż kropkowanej linii, zamocować oba  $\dagger$  na kropki i podłożyć stanik aksamitnym karoczkiem podług ryciny. Prawa połowa przodu przszyta do kamizelki od  $\dagger$  do  $\dagger$ , lewa zapina się na ukryte hafteczki, w dalszym ciągu na guziki. Rękawy naddane nieco od  $\dagger$  do  $\dagger$ , wykończyć mankieciem aksamitnym.

#### Płaszczk wiosenny od deszczu

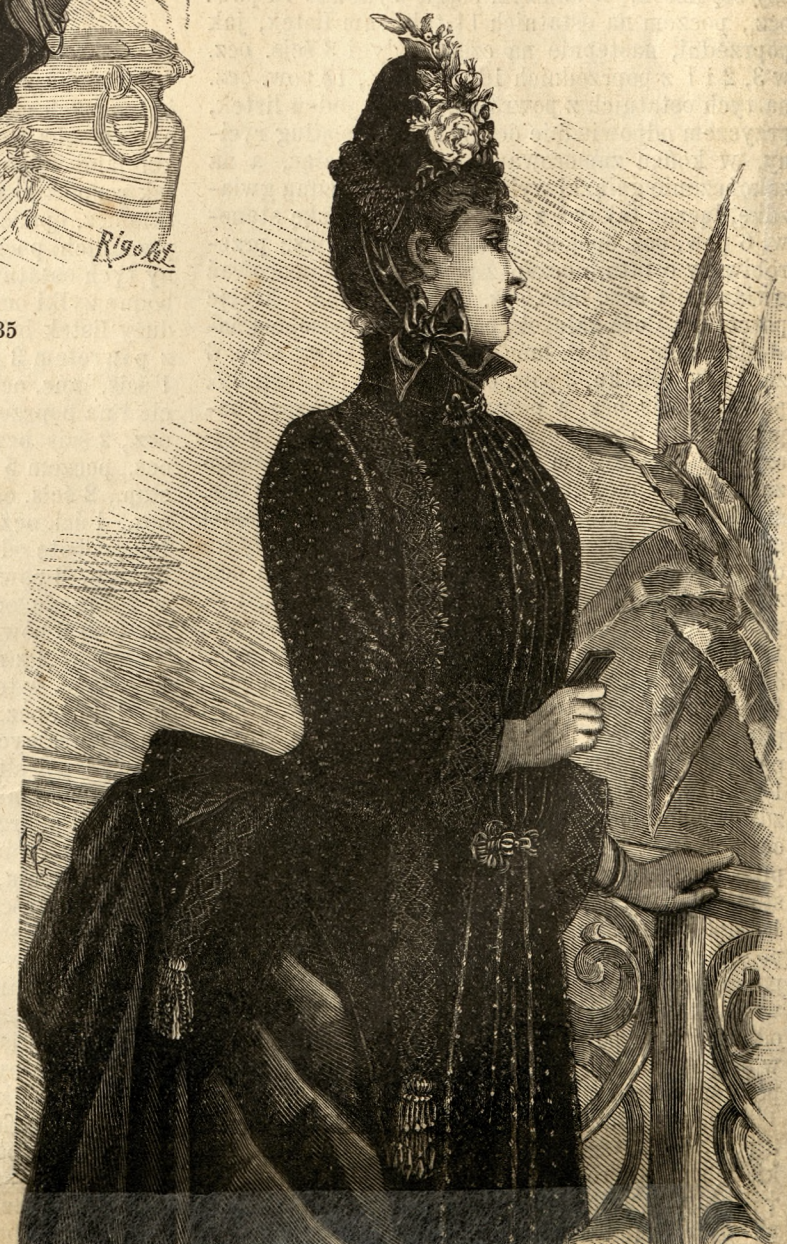
Rycina Nr 16. Krój odwr. str. tabl. Nr III, fig. 21-29.

Płaszczk z szaro-niebieskiego materyału, przyozdobiony szamerowaniem z kordonku jedwabnego tegoż koloru i stalowych plecionek. Po dopełnieniu złożonej fig. 24 i podłużeniu takowej do żądanej długości w kierunku strzałek, ukroić podług fig. 21 do 24, 26, 28 i 29 po dwie części, podług fig. 27 kołnierzyk, oraz podług fig. 25 powiększwszy takową podług wykazu, jedną część złożoną wzdłuż środka, poczem należy części zeszyć podług znaków, a następnie, złożwszy zaszewki na biodrach, przszyć poły od liczby 37 do 42 i od liczby 42 do 43, plecy naciąć wzdłuż podwójnych kresek, oblamować brzegi kordonkiem i plecionką, wreszcie podszyć 8 cent. szeroką listwą atlasową, a ułożywszy fig. 25 w fałdy, przszyć ją do stanu od liczby 37 do 44, tudzież wzdłuż boków. Guziki i naśladowane dziurki zdobiją poły tylne podług ryciny; kołnierzyk podszyty merlą po linię, powinien zapinać się na lewym boku. Rękawy wszyć w pachy, trafiając liczbą 4 rękawa, natomiast liczbę przodów.

#### Przepisy gospodarskie

##### Nadzwianie do indyka z kasztanów.

Kasztany włożone w indyka bez farszu, rozsypują się i nie dobrze wyglądają. Otóż prawdziwe nadzwianie z kasztanami do indyka, robi się w następujący sposób: Pół funta wieprzowiny i pół funta cielęciny pokrajać drobno, przepuścić przez maszynkę do siekania mięsa, następnie przefasować przez drucziane rzadkie sito, razem z jedną bulką mątową namoczoną w śmietance, dwa jaja ubić na pianę i domieszać do farszu, łyżkę młodego masła, odrobinę gałki muszkatołowej, soli i tyle cukru co na koniec noża. Osobno ugotować pół funta kasztanów na miękko, obrać poki ciepłe ze skórki, oczyścić z wewnętrznej, pokrajać na kawałki, wymieszać z przygotowanym farszem, nałożyć indyka, to jest podgardle wytarte poprze-



Nr 19. Okrycie z aksamitu w deseń. Przód. (Do r. 11). Opis pierw. str. tabl.



dnio imbiem, zaszyć i piec na rożnie, przykrywszy nadziewanie papierem, żeby się nie spaliło. Papier biały, nie drukowany, przywiązuje się na miejscu nadziewania.

L. C.

## Obiad na Niedzielę.

1. Zupa z jarzyn.
2. Sztufada z kapustą czerwoną duszoną.
3. Zajac z kompotem.
4. Legumina z naleśników z kremem.

### Opis rycin w Bluszczu Nr 6.

#### Koronka szydełkową robotą.

Rycina Nr 1 w Blu. Nr 6.

Koronka ta wykonana krętą bawełną Nr 100, złożona jest z gałązek oddzielnie robionych, połączonych ze sobą pikotami, które stanowią tło, a następnie otoczonych kilkoma kolejami wzdłuż roboty. Przedewszystkiem wykonać pewną ilość gałązek. Na każdą małą gwiazdkę wykonać kółeczko z 5 pow. ocz. i 1 ściś. ocz. Kolej 1: 6 o. pow., 5 słup. po każdym 3 pow. ocz. w ocz. założenia, 3 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w 3 z pierwszych 6 ocz. Kolej 2: 6 łuków, każdy złożony z 1 ściś. o. 1 słup., 3 podw. słup., 1 słup., 1 ściś. ocz. Kolej 3: Łuki poprzedniej kolei założyć na prawą stronę roboty, poczem w znajdujące się z przeciwnej strony górne żyłki słu., po 4 pow. o. Kolej 4 jak 2 lecz zamiast 3 podw. sł., 5 podw. sł. Kolej 5 jak 3 lecz zamiast 4 pow. o., 5 pow. i ści. o. należy robić w znajdujące się na drugiej stronie prost. cz. następ. ści. ocz. przedostatniej kolei. Kolej 6 jak 2, lecz zamiast 3 podw. sł., wykonać 7 podw. sł. i 1 o. ści. w pierw. o. tej kolei, poczem na łożkę i listek 24 pow. o., na ostatnich 11 z powrotem, następnie 2 o. opuścić, 1 ści. o., 1 sł., 5 podw. sł., 1 sł., 1 ści. o. w następ. 9 pow. o., poczem w koło listka 3 pow. o. 1 sł. w następne o., 4 razy naprzemian: 3 pow. o., 1 sł. w drugie z rzędu o., 3 pow. o., 2 sł. po każdym 3 pow. o., w drugie o. z rzędu, 4 razy naprzemian: 3 pow. o., 1 ści. o. łań. w 2 z rzędu o., poczem 3 pow. o., 1 ści. łań. w 13 z 24 pow. o., poczem 3 ści. o. w kolejne 3 pow. ocz., 10 razy naprzemian: na 1 ząbek, 1 ści. o. w następ. sł.; 3 sł. w następ. 3 pow. o., 4 ści. o. w następne 4 o., 1 ści. łań. o. w 2 z 24 poprzednich ocz. pow. i jednocześnie w pierwsze z 3 ściś. ocz. poprzedzających ząbek; na tem kończy się listek; w dalszym ciągu wykonać 16 pow. ocz., poczem na ostatnich 11 taki sam listek, jak poprzedni, następnie na część łożki 3 ściś. ocz. w 3, 2 i 1 z poprzednich 16 pow. ocz., 13 pow. ocz. na tych ostatnich z powrotem znowu jeden listek, przyczem odpowiednie oczka spajać podług ryciny, w końcu zamocowawszy nitkę obciąć, a na zakończenie gałązki wykonać jeszcze jedną gwiazdkę, łącząc takową z poprzednią; łożkę stanowi 6 pow. ocz. spojonych z 7 z 24 pow. ocz.; przerobiwszy ostatnie oczko z powrotem, zamocować gwiazdkę 1 ściś. łańc. ocz. i nitkę obciąć. Mając potrzebną ilość gałązek, połączyć je sposobem następującym: 1 ściś. łańc. ocz. w środkowy słup. 6 ząbka w 3 listku, 3 pow. ocz., 1 pikot (to jest: 5 o. pow. i 1 ściś. ocz. w pierwsze z nich), 2 razy naprzemian: 5 pow. ocz., 1 pik., 3 pow. ocz., połączyć ze środkowym słup. w 5 ząbku pierwszego ząbka następnej gałązki, 4 pow. ocz. spoj. z ocz. środkowym następnego łuku gwiazdki w tej samej gałązce, robotę odwrócić tak, aby pikoty były ku dołowi skierowane, poczem na poprzednich ocz. z powrotem: 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 sł. w 5 pow. ocz. następujących po pik., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup. w te same 5 pow. ocz., 3 pow. ocz., 2 słup. po każdym 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz. w następne 5 pow. ocz., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup. w te same ocz. z którem przerobiono pierwsze ściś. łańc. ocz. tła, 3 pow. o. 1 ści. ocz. w środkowe ocz. następnego łuku gwiazdki; robotę odwrócić, 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup. w słup. następujący po najbliższym pik., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup. w następne 3 pow. ocz., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz. 1 słup. w słup. następujący po najbliższym pik., 1 pow. ocz., 1 pik. 1 pow. ocz., 1 słup. w te ocz., co poprzednie ocz. gwiazdki; \* 3 pow. ocz., 1 ściś. o. w środkowe ocz. drugiego łuku gwiazdki, robotę odwrócić † 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 sł. w słup. następujący po ostatnim pik., od † 2 razy powtórzyć, poczem 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz. 1 słup. w gwiazdkę, od \* raz powtórzyć, poczem 3 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w podwójny słup. gwiazdki; robotę odwrócić, 2 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. o., † 1 słup. w najbliższy słup., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. o., od † 4 razy powtórzyć, 1 ści. ocz. w pierwszy słup. następnego łuku gwiazdki, zamocować i nitkę obciąć. Na tem kończy się połączenie dwóch gałązek. Połączywszy w ten sposób wszy-

stkie gałązki, należy górny brzeg koronki zakończyć sposobem następującym: Kolej 1: \* 1 ściś. ocz. w 1 z górnych łuków gwiazdki, 2 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup. w drugi podw. słup. następnego łuku, 2 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 podw. słup. w 3 z rzędu ocz.; dolne żyłki tego słu. przerabiają się z następnym słup. przerobionym z 1 podw. słup. następnego łuku drugiej gwiazdki, 1 pik., 1 podw. słup., 1 słup. w 4 z rzędu ocz. 2 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w 3 sł. podw. następnego łuku, † 2 pow. ocz., 1 pik., 1 o. pow., 1 słup., od † 5 razy powtórzyć, poczem 2 o. pow., 1 pik., 1 pow. ocz., od \* powtórzyć. Kolej 2: \* 1 słup. w pow. ocz. poprzedzające pik., 2 o. pow., 1 pik., 1 pow. ocz. od \* powtórzyć. Kolej 3 jak 2. Kolej 4 ciągle naprzemian: 1 słup. w następne 2 pow. ocz., 4 pow. ocz. Kolej 5 ciągle po 5 ściś. ocz. w poprzednie 4 pow. ocz. Po drugiej stronie koronki wykonać kolej 6: \* 1 podw. słu. w środkowe ocz. 6 ząbka w pierwszym listku, 3 o. pow., 2 razy naprzemian: 1 podw. słup. w następny ząbek, 3 pow. ocz., 1 potrój. słup. w kolejny łuk, nie przerabiając dolnych żyłek, 1 podw. słu., dolne żyłki tego ostatniego przerobić z poprzednimi w drugim z rzędu ząbku następnego listka 3 razy naprzemian: 3 pow. ocz., 1 podw. słu. w następny ząbek, 5 pow. ocz., 1 podw. słup. w wkleśnięcie, 5 pow. ocz., 3 razy naprzemian: 1 podw. słup. jak poprzednio, 3 razy naprzemian: 3 pow. o. 1 podw. słup., 1 podw. słup. w pow. ocz. poprzedzające pik., 2 razy naprzemian: 3 pow. ocz., 1 sł. podw. w 5 pow. ocz. znajdujących się między 2 pik. poczem 3 pow. ocz., 1 podw. sł. w pow. ocz. następujące po pik., od \* powtórzyć. Kolej 7 ciągle po 6 ściś. ocz. pomiędzy dwoma środkowymi 5 pow. o. w środku zęba zaś po 7 ściś. ocz., z których 1 i 2, 6 i 7 rozdzielone 5 pow. ocz. Kolej 8: 1 słu. w pierwsze ściś. ocz., 6 razy naprzemian: 3 pow. ocz., 1 słup. pomiędzy 6 poprzednimi i 6 następnymi ści. ocz., poczem 3 pow. ocz., 2 słup. w 3 i 5 z 7 ści. o. po każdym 3 pow. ocz., 1 słup. w ściś. ocz. następujące po pik., 3 pow. ocz., 1 słup. w ocz. poprzedzające pik., 3 pow. ocz., 2 słup. w 3 i 5 ocz. z 7 ściś. ocz., 3 pow. ocz., 7 razy naprzemian: 1 słup., 3 pow. ocz., poczem 2 razy po 1 słup., wreszcie 3 pow. ocz., 1 słup., od \* powtórzyć. Kolej 9: \* 1 słup. w najbliższe 3 pow. ocz., 1 słup. w następne 3 pow. ocz., † 1 słup., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup. w następne 3 pow. ocz., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup. w następne 3 pow. ocz., 1 pow. ocz., 1 pow. ocz., 1 pow. ocz., od \* powtórzyć.

#### Koronka szydełkową robotą.

Rycina Nr 2 w Blu. Nr 6.

Koronka z krętej bawełny Nr 70, złożona z pojedynczych gwiazdek w formie bratków, połączonych z sobą tłem z pikotów, a następnie kilkoma kolejami wykonanymi wzdłuż roboty. Każdy bratek rozpoczyna się od łożki, na 28 pow. o.; ostatnie ocz. opuścić, 27 ściś. ocz., z powrotem na poprzednich, poczem 27 ściś. ocz., z przeciwnej strony tych ostatnich, przerabiając jednocześnie swobodne żyłki ocz. założenia. W dalszym ciągu, na duży listek bratka wykonać 15 pow. ocz., poczem z powrotem 3 ocz. opuścić, 9 ocz. słup., 1 pół-słu. 1 ściś. łańc. ocz. w kolejne 12 ocz., robotę odwrócić i na poprzednich ocz. z powrotem, 1 ściś. łańc. ocz., 2 ściś. ocz., 1 pół-słup., 9 słup. w kolejne 13 ocz., poczem 5 słu. w następne ocz., 9 słup., 1 pół-słup., 2 ściś. ocz., 1 ściś. łań. ocz. w następne 13 ocz., 1 ści. ocz. łań. w te same ocz. co poprzednie łań., robotę odwrócić, 3 pow. ocz., 1 słu. w 4 z rzędu ocz., 3 pow. ocz., 5 razy naprzemian: 1 słup. w 2 z rzędu ocz., 3 pow. ocz., poczem 4 słup. po każdym 3 pow. ocz., 5 razy naprzemian: 3 pow. o. 1 słup. w 2 z rzędu ocz., poczem 3 pow. ocz., 1 o. ściś. łańc. w te same ocz., z którem już przerobiono 2 łańc. ocz., poczem na mały listek 14 pow. o., na tych samych ocz. z powrotem 2 ocz. opuścić, 6 słup., 1 pół-słup., 3 ściś. ocz. w następne 10 pow. ocz., robotę odwrócić, 1 pow. ocz., 10 ści. o. w dolne żyłki poprzednich 10 pow. ocz., 5 ściś. ocz. w 2 ocz. opuszczone, 10 ściś. ocz. w swobodne żyłki 10 ocz. założenia, 1 ściś. ocz. łańc. w 2 z 14 pow. ocz. robotę odwrócić, 1 pow. ocz., 28 ściś. ocz. w żyłki na palcu leżące poprzednich 25 ściś. ocz., wszakże w środkowe 3 ocz. po 2 ściś. ocz., poczem 2 listki takie same i jeszcze 1 listek duży, jak poprzednio opisany, w końcu 1 ści. ocz. łań. w ostatnie ocz. 1 listka. Następnie podkładając grubą nitkę bawełny, lub cienki biały sznureczek, wykonać obwódki listków jedną koleją ści. ocz. przerabiając ciągle w koło dużych listków po 3 ściś. o. z pow. ocz. pomiędzy każdymi dwoma słup. znajdującymi się, zaś w koło małych 3 listków, po 1 o. ściś. w każde ściś. ocz. w środkowych zaś 3 o. po 2 ściś. ocz., poczem podłożony sznureczek i koniec nitki zamocować, a po lewej stronie pozczepiać listki ze sobą, zeszywając wierzchem 6 pierwszych i 6 ostatnich ocz. małych listków, 9 pierwszych i 9

ostatnich dużych listków, tudzież ostatnie ocz. łożki. Na środkowe kółeczko sznureczek okręcić dwa razy, na wałeczku 2 cent. obwodu mającym końce zeszyć, z wałeczka zesunąć i 9 razy naprzemian przerobić w około po 3 ściś. ocz.; 1 pik. (to jest: 5 pow. ocz. i 1 ściś. ocz. w pierwsze z nich), w końcu 1 ści. ocz. łań. w pierwsze ści. ocz. Bratki łączą się za pomocą deseni pikotowego sposobem następującym: 1 ściś. ocz. w 6 końcowe ocz. 1 małego listka, 1 pow. ocz., 1 pik., 3 razy naprzemian: 3 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 ściś. ocz., w 4 z rzędu ocz. 3 małego listka drugiego bratka 3 pow. ocz., 4 ściś. łań. ocz. w 4, 5, 6 i 7 ze swobodnych jeszcze ściś. ocz. dużego listka, robotę odwrócić, 1 pow. ocz., 1 słup. w 3 pow. ocz., między 2 pik. (odwróconemi ku dołowi) † 1 pow. ocz. 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup. w 3 pow. ocz. następujące po pik., od † powtórzyć, poczem 3 pow. ocz., 2 ocz. w małym listku bratka, opuścić 4 ściś. ocz. w 4 następne ocz., robotę odwrócić, \* 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słu. od \* powtórzyć; poczem 1 pow. ocz., 3 ocz. w dużym listku opuścić, 3 ściś. ocz. w kolejne 3 ocz., robotę odwrócić, od ostatniej \* do końca jeszcze raz powtórzyć, robotę odwrócić, † 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup., od † powtórzyć 3 razy; w 2 i 3 powtórzeniu, słu. w 4 wolnym ocz. dużego listka wykonać, poczem 1 sł. w 5 z rzędu ocz., po tej samej stronie łożki, 3 o. pow., 4 ocz. łożki opuścić, 4 ściś. ocz. łań. w następne 4 ocz., robotę odwrócić, 1 podw. słup. w o. pow., następujące po pik., robotę odwrócić, 6 ściś. ocz. łańc., w następne 6 ocz. łożki, ostatnie powinno wypaść na samym końcu łożki, robotę odwrócić, 1 podw. słup. w pow. ocz. następujące po pik., \* 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słu. w o. pow. następujące po pik., od ostatniej \* jeszcze raz powtórzyć, poczem 3 pow. ocz., 3 ocz. dużego listka opuścić, 9 ściś. ocz. łań. w 9 następujące o., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 podw. słu. w ostatnie swobodne ści. ocz. listka, 1 słu. w 4 z rzędu ocz. łożki, górne żyłki tego ostatniego przerabiają się z poprzednim podw. słup., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 podw. słup. w 6 ocz. łożki, robotę odwrócić, 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słu. w pow. ocz. następujące po pik., 1 pow. ocz. 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słu. w 4 z rzędu ocz. listka, 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słu. w następne 3 pow. ocz., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 pow. ocz., 1 słup. w ocz. następujące po pik., 1 pow. ocz., 1 pik., 1 o. pow., 1 ściś. ocz. w pierwsze ocz. rozpoczynające łożkę drugiego bratka. Połączywszy z sobą bratki, wykończyć koronkę podług ryc., kilkoma kolejami wzdłuż roboty, a zakończywszy górny brzeg wykonać dolny szlak podług ryciny.

#### Koronka szydełkową robotą i maszyn. szlacz.

Rycina Nr 26 w Bl. Nr 6.

Szlaczek maszynowy w guście naszego wzoru, otoczyć z obydwóch stron szydełkową robotą, bawełną krętą Nr 60. Kolej 1: 1 ści. ocz. w 2 z rzędu pik. szlaczka, na 1 listek 5 pow. o., 1 podw. sł. którego obie górne żyłki przerabiają się z ostatniem pow. ocz., w 1 pow. ocz., na następny listek 5 pow. ocz., 1 podw. słu. w pierwsze z 5 pow. o., 4 pow. ocz., 1 ściś. łań. o. przerobić z tem o. z którem przerobiono podw. słu., 1 listek jak poprzedni 1 ści. o. w 2 z rzędu pik. szlaczku, 5 jednakowych listków; po wykonaniu 2 listka, spoj. go z poprzednim podw. słu., 1 ściś. o. w żyłkę znajdującą się między 1 a 2 z 5 listków, 1 ści. o. w 2 z rzędu pik. 1 listek jak pierwszy, 1 listek jak drugi, przyczem podw. słup. przerobić z żyłką znajdującą się między 4 a 5 listk. z poprzednich 5 listków, poczem listek jak 1. Kolej 1: 1 potrój. słu. w pierwsze ściś. ocz. poprzedniej kolei, 1 podw. słup. w żyłkę między 1 a 2 listkiem, przyczem górne żyłki słup. przerobić razem, \* 2 razy naprzemian: 4 pow. o., 1 podw. słup. w tę samą żyłkę co poprzedni podw. słu., 1 podw. słu. między następnymi 2 brzeźnymi listkami; górne żyłki słu. przerobić razem; następnie 4 pow. o. 2 słup. po każdym 4 pow. o., 4 pow. ocz., 2 razy naprzemian: 1 słup. w tę żyłkę co poprzedni podw. słu., 1 słup. w żyłkę pomiędzy następnymi 2 listkami, górną żyłkę słup. przerobić razem, od \* powtórzyć. Kolej 3: \* 3 ściś. ocz. w najbliższe 4 pow. ocz. poprzedniej kolei, 5 razy po 1 ząbku złożony z 1 ści. ocz., 4 słup., 1 ściś. o. w następne 4 pow. ocz., od \* powtórzyć. Kolej 4: po drugiej stronie szlaczku, \* 1 ściś. ocz. w 2 pik. z rzędu, 2 razy naprzemian: 4 pow. ocz., 1 słup. w pierwsze z nich. Kolej 5 ciągle naprzemian: 1 słup. w środkową żyłkę następnego ząbka poprzedniej kolei, 6 pow. ocz. Kolej 6 ciągle naprzemian: 1 słup. w 2 z rzędu ocz., 1 pow. ocz.

### U W A G A.

Opis ryciny Nr 1 do 4 podamy w przyszłym numerze, reszta jest zamieszczona na Tablicy krojów dołączonej do dzisiejszego N-ru.